

JULEK

Alojzy Sroga

str. 4-10

SENS  
TAMTEJ WALKI

Maciej Podgórski

str. 4

HISTORYCY  
O „GNIĘDZIE”

str. 6

ROK ZAŁOŻENIA 1933

# KAMENIA

LUBLIN 11 VIII 1974 Nr 16 (554)

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

CENA 3 ZŁ



Rys. A. Stok

Zarty urlopowe



Rys. A. Stok





# LITERATURA LUDZIE PODRÓŻE...

## ROZMOWA Z MARIĄ KUNCEWICZOWĄ LAUREATKĄ NAGRODY PAŃSTWOWEJ I STOPNIA



JESIENIĄ 1970 r., kiedy odwiedzałam gościnnie, stylowy dom pp. Kuncewiczów w Kazimierzu, pisarka pracowała właśnie nad nową swoją powieścią pt. „Fantomów”. Dziś, po niespełna trzech latach, dwa wydania „Fantomów” dawno znikły z półek księgarskich, w druku znajduje się druga ich część pt. „Natura”, a p. Kuncewiczowa przyjechała właśnie z Warszawy po trzymiesięcznej podróży do Stanów Zjednoczonych i Nagrody Państwowej I Stopnia za całokształt twórczości.

Skladam serdeczne gratulacje w imieniu redakcji „Kamena” i własnym.

— To nie pierwsza nagroda w Pani życiu? Przecież w roku 1937 otrzymała Pani Nagrodę Literacką Miasta Warszawy oraz Złoty Wawrzyn Akademii Literatury, a po wojnie nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka i Medal Zasługi za szerzenie kultury polskiej od Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku...

— Obecne wyróżnienie jest dla mnie jednak szczególnie cenne, bo obejmuje całokształt twórczości: przedwojenną i obecną, co by świadczyło, że przez te wszystkie lata w jakimś sensie byłam w Kraju obcena.

— Może o tych sprawach dawnych. Czytając „Fantomów” dowiedziałam się, że pierwsze Pani zainteresowanie sztuką — to muzyka, nie literatura.

— Uczylam się muzyki od dziecka. W młodszych latach uczęszczałam do klasy operowej konserwatorium w Warszawie, a później uczyłam się także śpiewu w Paryżu. Dałam nawet kiedyś w Warszawie recital pieśni francuskich impresjonistów. Ale życie wydawało się tak tajemnicze, pasjonujące, sensacyjne, że musiałam dać ujście tej fascynacji w słowie. Pierwszym krokiem na tej drodze był udział w konkursie literackim Ligi Morskiej i Rzecznej. Właśnie byłam pod wrażeniem pobytu na Kaszubach. Napisałam więc opowiadanie „Polska na fiszmarku” (tak Kaszubi nazywali targ rybny). Dostałam II nagrodę. To mnie zachęciło. W rok potem powstało „Przymierze z dzieckiem”, które niesłusznie uchodzi na mój pierwszy utwór.

— Wkrótce po tym ukazują się „Twarz mężczyzny”, „Dwa księżycy” i „Cudzoziemka”. Czy pamięta Pani swoje wrażenia z nagrody Miasta Stołecznego Warszawy?

— Byłam wtedy młoda i oczywiście ten sukces mnie oszłomił i zdopingował do pracy. Ale jednocześnie odczułam panikę i przerażenie.

— Po prostu rozumiałam, że pisarstwo przestało być moją sprawą prywatną, że zostałam wydana na osąd publiczny, a zatem muszę pracować świadomie i odpowiedzialnie. W obecnej fazie, kiedy ustosunkowuję się do wszelkich wartości bardziej filozoficznie, takie sprawy jak nagrody, wyróżnienia, nie mają już takiego znaczenia, jak w młodości. Dzisiaj dla mnie nabiera większej wagi próba odpowiedzi na pytanie, ilu ludziom pomogłam, na co się przydała moja literatura, czy byłam uczciwa i wierna sobie w tym, co pisałam i robiłam.

— W tym świetle ważniejsza jest chyba opinia czytelników niż zawodowych krytyków literatury?

— Na pewno. Moje kontakty z czytelnikami były zawsze żywe i bliskie. Cieszy mnie każdy otrzymany list, każde odwiedzinę. Takie dowody sympatii świadczą o wzajemnym zrozumieniu. Czuję się jak w rodzinie. Szczególnie wiele listów od ludzi młodych otrzymałam po „Tristanie”, a po „Fantomach” pisali przeważnie ludzie w średnim wieku. Niestety, mam zwyczaj odpowiadać na listy, co nie zawsze sprzyja pisananiu książek. Czasem zresztą tak się zdarza, że jakieś zdanie czytelnika bardziej mnie oświeca niż argument krytyka-specjalisty. Myślę, że dla pisarza, który pisze dla ludzi, współgranie z nimi jest bardzo ważne.

— Czy wśród tych listów życzliwych znalazły się także krytyczne?

— Oczywiście. Ktoś np. nie zgadzał się ze mną w kwestii patriotyzmu, tak jak on wygląda w „Fantomach”. Co mnie dziwi: to, że otrzymałam tylko jeden anonim. Życzono mi m.in., aby prześladowały mnie fantomy w dzień i w noc i żeby moje kominki wylały.

— Wspomniała Pani nie tylko o listach, ale i odwiedzinach...

— Właśnie onegdaj miałam takie niecodzienne, miłe spotkanie z czytelnikiem. Pani Lubicz, b. spadochroniarka, potem aktorka teatralna; już 17 osób z ograniczoną wydolnością fizyczną zaadaptowała do pełnego życia. Obecny jej pupilem jest czarujący, inteligentny pan, bez ręk i niewidomy, pełen humoru i optymizmu. Pani Lubicz nauczyła go wargowego czytania Braille. Dowiedziałam się przy tej okazji, że „Cudzoziemka” wydana tym alfabetem, ma wiele tomów. Mój niewidomy rozmówca okazał się autorem książek. Dla mnie czuje szczególną sympatię za powieść radiową o państwie Kowalskich i za dwie nowelki o ludziach ślepych w tomie „Dwa księżycy”. Właśnie ze względu na brak wzroku niewidomi bardzo wysoko cenią radiofonie.

— I dziś i w poprzednich naszych rozmowach wyczuwam w Pani ogromną wiarę w ludzi. Zresztą mówią o tym Pani książki. Chyba z natury samej jest Pani optymistką?

— Owszem, wierzę ludziom. Na przykład nigdy nie mogłam sobie wyobrazić, aby mnie ktoś mógł okraść. Z wiekiem coraz łatwiej przychodzi mi usprawiedliwić ludzkie słabości. I chociaż dzisiaj trzeźwiej, mniej naiwnie zapatruję się na ludzką, czyli także swoją naturę, wyrozumiałość w stosunku do bliźnich zachowałam w pełni.

— Wróćmy jednak do literatury. „Fantomów” to nie tylko suma Pani ostatnich przemyśleń, przeżyć, ale także swoisty przewodnik po dotychczasowej twórczości. Jak widać z tej książki, wiele wątków autobiograficznych znalazło się we wcześniejszych powieściach.

— Owszem, „Leśnika” można np. traktować jako wariant dziejów mego ojca, „Cudzoziemka” to refleks i transpozycja dziejów matki, „Przymierze” i „Twarz mężczyzny” to ja sama w młodości, „Zmowa nieobecnych”, „Klucze”, to moje wojenne lata. W ogóle chyba twórczość pisarza nie da się oderwać od jego własnego życia. Pisarstwo jest zawsze w jakimś sensie transpozycją przeżyć, pragnień i refleksji autora. Oczywiście moje powieści nie stanowią chronologicznego zapisu mojej przeszłości. Każdorazowym bodźcem do ujawnienia sprawy jest to, co się dzieje dzisiaj i co przywołuje skojarzenia z przeszłości. Za młodu byłam raczej obojętna na sprawy polityczne, społeczne, wykraczające poza mój krąg prywatny, jakkolwiek przyłączałam się do różnych akcji protestacyjnych w obliczu niesprawiedliwości, czy gwałtu; był to jednak raczej odruch serca niż wyraz jakiegoś zaangażowania politycznego. Dopiero po latach, kiedy sama znalazłam się w „oku cyklonu”, sprawy polityczne, społeczne i gospodarcze zaczęły mnie przejmować.

— Książki Pani są tłumaczone na języki obce i czytane za granicą. Ukazują się nawet ich nowe wydania. Czy dzieje się tak dlatego, że Pani spojrzenie na sprawy polskie jest trochę z zewnątrz — mieszkała przecież Pani tak długo za granicą — czy też właśnie dlatego, że jest Pani pisarką przede wszystkim polską?

— Myślę, że „spojrzenie z zewnątrz” ma tu jakieś znaczenie. Polska jest przecież krajem o nietypowej historii. W Europie zachodniej i w Ameryce Północnej, która w gruncie rzeczy jest

kolosalną filią Europy, nie było tylu powstań narodowych, nie przeżywano tam takich masowych tragedii cywilnych, jak np. Powstanie Warszawskie. W krajach „szczęśliwych” liczą się przede wszystkim realia polityczne i gospodarcze, przy czym „mocarstwowość”, lub jej brak w poważnym stopniu rzutuje na zainteresowanie literaturą danego kraju.

— Więc sądzi Pani, że gdyby książki niektórych naszych pisarzy sygnowane były nazwiskami brzmiącymi po angielsku, rosyjsku, czy francusku, zainteresowanie nimi byłoby większe?

— Chyba tak.

— A w takim razie jak tłumaczyć popularność takich twórców jak Krzysztof Penderecki, czy Witold Lutosławski?

— Ależ muzyka to język uniwersalny. Jest zrozumiała wszędzie. Także bardziej powszechnie rozumiana od literatury jest teatr. Np. koncepcja teatru Grotowskiego podbiła świat zachodni.

— Wiemy, że Pani w tej chwili oddała już do druku drugą część „Fantomów” — „Naturę”. Skąd ten tytuł?

— Sam mówi za siebie. Natura ma być przeciwstawieniem „Fantomów”. W „Fantomach” jest więcej tego, co znajduje się poza dotykającą rzeczywistością, fantazje uczuciowe, obrazy przeszłości, fantasmagorie, które składają się na życie uczuciowe.

— Może kilka słów o samym warsztacie pisarskim. Czy pracuje Pani systematycznie? Czy zanim przystąpi Pani do pisania ma Pani jakiś plan ogólny powieści? Czy robi Pani notatki?

— Miałam wprawdzie całe tomy brulionów, ale rozsiałałam je po świecie. W jednym więcej tylko przypadku, kiedy podróżowałam po Hiszpanii notowałam nawet w pociągu i samochodzie wrażenia, jakie mi się nasuwały. Zużyłam je w „Don Kichocie” i „Niankach”. W tekście „Natury” jest część wyodrębniona jako „Bruliony”. To właśnie rezultat spontanicznych zapisów, które ocalały. Jedyny plan, na jaki się zdobyłam, to był plan „Leśnika”. A potem napisałam zupełnie co innego. Od tego czasu rezygnuję z planów, konspektów itp. Technika pracy pisarza jest chyba podobna do pracy aktora, z tym, że — w moim przekonaniu — trudniejsza. Aktor staje się na jeden wieczór tą osobą, którą ma widzom ukazać. Pisarz natomiast musi się wcielić w wiele postaci, one właściwie nim kierują, dyktują mu często sytuacje, rozwój wypadków, rozwiązania. W „Tristanie” jestem raz Michałem, raz Kasją, raz Wandą, albo Franciszkiem.

— Czy pisanie jest dla Pani przyjemnością, potrzebą, ciężką pracą, koniecznością, czy wszystkim po trochu?

— W tym pytaniu zawarta jest odpowiedź — wszystkim po trochu.

— I ostatnie, sakramentalne pytanie — jakie są Pani plany na najbliższą przyszłość?

— Zamierzam napisać książkę o młodym Przybyszewskim.

— A więc wyjadzie chyba Pani do Skandynawii.

— W Szwecji, gdzie jest tyle śladów Strindberga już byłam. Obecnie wybiorę się może do Norwegii. Na razie chcę cieszyć się naszym domem, Kazimierzem, przyjaciółmi. Na Boże Narodzenie spodziewamy się odwiedzin syna z moim „późnym” wnuczkim, Aleksandrem. Miałec już raz w Kazimierzu i teraz w Ameryce często proponuje ojcu: nie jedźmy do szkoły, jedźmy lepiej do Polski.

Rozmowę przeprowadziła Halina Chabros

**W**TEDY biegła tutaj polna droga, a wzdłuż niej niski młodniak poszty trawa, który ledwo mógłby skryć stojące dziecko, więc przycażeni w zasadzie ludzie „Uskoka” (Zdzisława Brodzkiego) musieli zapewne położyć się w zaroślach tuż przy drodze. Dziś w tym miejscu biegnie szosa, a wzdłuż niej wysoki, rosły las, zaraz obok cmentarz. Na skraju lasu, jeszcze przed ogrodzeniem cmentarnym, granitowy pomnik, poświęcony zamordowanym, z napisem: „Pamięci ZWM-owców poległych dn. 1 maja 1947 r. w walce o utrzymanie władzy ludowej”, a niżej wyrzeźbione nazwiska tych siedmiu.

Przychodzi ochota uszeregować ich według wieku: Bolesław Skrzypczak (lat 27), Zygmunt Zarobski (lat 23), Bolesław Sipta (lat 22), Zygmunt Duda (lat 21), Paweł Budka (lat 20), Zdzisław Czubacki (lat 19), Mieczysław Jesionek (lat 16). Ale oni nie leżą tutaj, na tym cmentarzu w Sernikach. Zostali pochowani, wedle ówczesnej przynależności parafialnej, na cmentarzu rozkopaczowskim. W samym zaś Rozkopaczowie jest szkoła podstawowa imienia ZWM, której dyrektor, Stanisław Greguła, zbiera pamiątki po siedmiu zabitych ZWM-owcach. „Dla każdego sprządziliśmy oszkloną gablotę, może jakaś izba pamiątek powstanie w szkole, żeby to nie przeszło w zapomnienie” — powiada.

Oglądam te poszarpane zdjęcia, świadectwa szkolne, listy do najbliższych. 1 XI 1946 roku, sześć miesięcy przed śmiercią, Zygmunt Zarobski, zatrudniony wówczas w służbie więziennej, donosi rodzinie: „Jestem zdrow i pracuję normalnie, żenię się nie mam zamiarów, bo nic dobrego nie przyniesie...” O tym, jak zginął, dokładnie nie dowiemy się już nigdy, ani co myślał, leżąc wraz z kilkoma kolegami twarzą do ziemi w lasku sernickim, wszyscy jeszcze żywi w ten majowy wieczór, choć za kilka minut mieli być już martwi. Czy przypuszczał, że tak mogą wyglądać ostatnie momenty życia ludzkiego?

Istnieją świadectwa, jak podobne przypadki wyglądały z drugiej strony. Oto fragmenty pamiętnika „Drania” z oddziału „Zapory” (Hieronima Dekutowskiego), operującego na Lubelszczyźnie: „Było bicie w mordę komunistów i Ukraińców, demolacja mieszkań itp. rzeczy. Wielu z nich narodziło się na prawdziwą drogę i bez żadnego przymusu poprzysięgli sobie i Bogu stać wiernie przy prawdziwej Polsce, a nie służyć dalej bolszewikom. Po robocie odeszliśmy na kwaterę... W nocy idziemy na robotę. Komendant zapowiada polanie się krwi. 1-sza robota browar pod Zamościem (2 km od centrum miasta), gdzie dyrektor browaru zabity, komunista zostaje zabity. W tym miejscu zostaje 4 trupy oprócz dyrektora...” (28—31 XII 1946 rok).

Nie było jednak najlepiej z tym nawracaniem ludzi na „prawdziwą drogę” skoro „Drań” wcześniej, bo w listopadzie 1946 roku odnotuje: „Okolo południa ruszyliśmy z terenów zamojskich w teren bilgorajski. Po drodze zatrzymaliśmy się we wsi Malinie, zmarznięci i głodni. We wsi jest trudno coś znaleźć do jedzenia, dopiero po gruntownych poszukiwaniach znaleźliśmy w bród wszystkiego. Mimo to jednak musieliśmy brać jedzenie siłą, to znaczy bić się na pięści z babami o kromkę chleba i garnczek mleka...” Coraz niklejsze oparcie pośród ludności w terenie i coraz krwawsze wystąpienia, z czasem przeradzające się w zwyczajny bandytyzm.

Ale mord pod Sernikami był przede wszystkim akcją polityczną. Oto relacja Władysława Jesionka, ojca najmłodszego z zabitych:

Ja pracowałem wtenczas w Komitecie powiatowym w Lubartowie, w PPR. Byłem instruktorem od spraw ewidencji. Rano była manifestacja pierwszomajowa w Lubartowie, a potem wieczorem zabawa i większość tam się udała. Ja zostałem w Komitecie, bo chciałem zorganizować pojazd dla młodzieżowców z terenu, żeby mogli wrócić do domów, przeważnie do Wólki i Rozkopaczowa, to jest jakieś dwadzieścia i kilka kilometrów. Rano przywieźliśmy ich samochodem, ale teraz trudno było zorganizować ten pojazd i oni się zaczęli wybierać pieszo, rowerami niektórzy, grupkami się wybierali. Z synem jeszcze przed jego wyjściem rozmawiałem, on mówił, że idzie z grupą, niósł drzewce od szturmówki, inni też nieśli, poubierani w czerwone krawaty. I tak to zeszło, ja wiem, do jakiejś dziewczynastej. Może i lepiej, że się nie dało pojazdu zorganizować, bo banda by wybiła wszystkich, „Uskok” liczył, że ktoś tam będzie jechał z instruktorów organizacji młodzieżowej, aktyw jakiś. A tak szli grupkami i banda ich zatrzymywała kolejno w lasku, gdzie jest ten pomnik teraz zbudowany, i kazała się kłaść twarzą do ziemi. Niczego się nie spodziewali idąc, każdy tam gwarzył o swoich sprawach. Wreszcie szedł jeden z ormowców z dwoma innymi, a przed nimi zatrzymała banda jeszcze jakieś dziewczyny. One zaczęły krzyżeć, ormowiec pomyślał, że to na niby, zdjął pepesz i puścił serię w górę dla śmiechu. Banda myślała, że jest zauważona i wtenczas dopiero dała ognia z karabinu maszynowego. Jak raz nadchodził jeszcze mój syn, Budka i Sipta. Mój syn już został na ścieżce, Sipta jeszcze odleciał ze dwadzieścia metrów, a Budka ze dwieście metrów się przeczołgał i potem ich domordowali, tak samo tamtych zatrzymanych przedtem, tylko dziewczyny puścili. Ale wpięty ten ormowiec zawrócił szybko do Lubartowa, na rowerze przyjechał do komitetu i mówi, że tam coś niedobrego pod Sernikami się dzieje, bo strzelają ze świetnych pocisków, a nasi takich nie

mieli. Ja zaraz zadzwoniłem do urzędu bezpieczeństwa, a tam jak raz była część wojska i część pracowników, myśmy też zmobilizowali trochę aktywni i idziemy, a wojsko poszło przed nami. To znaczy my dojechalśmy wojskowym samochodem, tam jeszcze szosy nie było, do wąwozu i wysiedliśmy, bo liczyliśmy, że gdzieś może jakaś zasadzka być. Dochodzimy do mostku, tu grupa operacyjna wojska wraca i zaczynają nam urągać, że to fałszywy alarm, oni byli już dalej i nikogo tam nie ma, ludzie powiedzieli, że strzelali ci, co szli drogą. Ale jeden z towarzyszy z urzędu bezpieczeństwa

## SENS TAMTEJ WALKI

Maciej Podgóski

powiada do tego porucznika wojskowego: wy jak chcecie, a my pójdziemy. I tak żeśmy dotarli, a wojsko za nami też, bo liczyli, że może... Ostrzelaliśmy ten lasek... Zobaczyliśmy trupy pomordowanych, syn leżał na drodze prawie... Obeszliśmy wszystko, wszystko stwierdziliśmy... Te drzewca oni mieli white w swe ciała, krawaty czerwone pozdejmowane i przywiązane na drzewcach, pościągane były niektórym buty i ubranie... Skąd było wiadomo, że to „Uskok” zrobił? Bo tego Czubackiego Zdzisława, co też poległ, to jeden, o którym było wiadomo, że miał kontakty z „Uskokiem”, ostrzegaliśmy, żeby ten Czubacki na manifestację do Lubartowa nie jechał, ale Czubacki mówił matce swojej: wszystkie chłopaki z Wólki jadą, to ja nie pojedę?... Bo ich z Wólki to sześciu poległo, tylko mój syn z Rozkopaczowa. Został mi jeszcze drugi syn, młodszy, teraz w Puławach pracuje. A po tamtym synu nie nie zostało właściwie. Na manifestacji wtedy był w takiej marynarce z przedwojennego policyjnego sukna, magazyn został rozbity podczas wojny i w okupację kupowało się to sukno, więc ta marynarka wtedy przestrelona, podziurawiona, teściowa wyperowała i później oddaliśmy jednej starszeczce, bo nie miała w czym chodzić. Żadne świadectwa szkolne nie zostały, bo uczył się w czasie okupacji potajemnie w Wólce i świadectw wtedy nie dawali. A w 47 roku przygotowywał się do siódmej klasy, jak został zamordowany... 20 kwietnia skończył szesnaście lat, a 1 maja już nie żył... Co ze mną dalej było? W 57 roku wróciłem na gospodarke, akurat spółdzielnia produkcyjna się rozwiązała. Potem córka się pożeniła... Nie, teraz to nie zięć mnie, ale ja zięciowi w gospodarce pomagam, jeszcze taki sztywny jak deska nie jestem, ale samemu gospodarzyć już nie daję rady...

Taka jest ustna relacja Władysława Jesionka o śmierci jego najstarszego syna, zanotowana przez dziennikarza na taśmie magnetofonowej. I nasuwa się refleksja, że takich relacji nigdy chyba nie będzie za wiele. Uporządkowane i skonfrontowane, powinny stanowić pierwszorzędny materiał do żywej historii tamtych tragicznych lat, kiedy za legitymację partyjną, czerwony krawat, uczestnictwo w manifestacji pierwszomajowej płaciło się — nie znajdując innego słowa — cenę najwyższą i kiedy czerwony krawat stawał się aktem najwyższej odwagi. Mówię o tym dlatego, że westernowa konwencja, w jakiej się niekiedy te sprawy u nas pokazuje, gubi sens polityczny tamtej walki i tamtej rewolucji, a także sens ideowy.

Po wyzwoleniu na Lubelszczyźnie prowadziły działalność rozmaite oddziały podziemne, m. in. właśnie „Uskoka”, „Rysia” (Stanisława Łukasika), a przede wszystkim „Zapory”, londyńskiego zrzutka na Zamojszczyznę. Sam „Uskok” od października 1944 do sierpnia 1947 przeprowadził blisko 100 akcji zbrojnych, jak wynika z zestawienia meldunków z terenowych posterunków milicji. Oddział pod dowództwem „Rysia” 7 IV 1945 „wslawił się” napadem na Izbę Skarbową w Lublinie przy Krakowskim Przedmieściu, kiedy to zginął funkcjonariusz WUBP, porucznik Kulbanowski. Jeszcze na wiosnę 1947 roku grupa z oddziału „Rysia” zlikwidowała w Zemborzycach pod Lublinem pracownika UB.

Podlegające „Zaporze”, jako wyższemu dowódcy, oddziały „Uskoka” i „Rysia” (i nie tylko one), a także sam oddział „Zapory”, nie prowadziły przeciw jakiejś oderwanej, spontanicznej działalności o niejasnych celach politycznych. Ideowym kierownikiem tych oddziałów była nielegalna organizacja „Wolność i Niezawisłość” (WiN), one zaś były jej zbrojnym argu-

## W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

# Julek

Alojzy Sroga

**S**A ludzie, których wielką indywidualność dostrzega się już za ich życia; gdy ich jednak nie stanie i piórem próbujemy objąć różnorodne wycinki ich biografii — zdumiewa bogactwo. Aż tyle...

Do takich indywidualności należał Julek. Docent doktor Juliusz Malicki.

Słowa wydają się być toporne, niepodatne w obróbcę, kiedy chcę pisać o Nim: zawsze skromnym, a niezwykle prawym i szlachetnie upartym, lekko ironicznym, przede wszystkim wobec siebie samego, a ogromnie ludziom życzliwym.

Zdałem sobie sprawę z niedoskonałości budulca — słowa, podejmuję trud

utrwalenia choćby w części Jego sylwetki, tak organicznie związanej z powojennym Lublinem, przywołując na pomoc pamięć, własne notatki i publikacje, a także — gdzie się tylko da — Jego autentyczne sformułowania, utwory.

1

Z życiorysów pisanych Jego ręką:

Urodziłem się 5 kwietnia 1915 roku w Pradze (Czechosłowacja). Po śmierci ojca, który był maszynistą kolejowym, w roku 1919, matka utrzymywała się z wdowiej renty.

Po ukończeniu szkoły średniej w Przemysłu i uzyskaniu świadectwa dojrzałości w r. 1935 wstąpiłem do Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej. Szkołę ukończyłem w 1938 roku w stopniu podporucznika i przydzielony

zostałem na stanowisko dowódcy plutonu do 38 pułku piechoty w Przemysłu. We wrześniu 1939 roku wraz z pułkiem wyruszyłem na front, początkowo jako dowódca plutonu, później zaś kompanii.

Poznałem Julka, gdy chodziłem jeszcze w mundurze oficerskim, już student UMCS, ale jeszcze noszący pistolet u boku. Byłem młodym oficerem Ludowego Wojska Polskiego.

Julek odnosił się do mnie początkowo z rezerwą. Wstrzeмиeliwie traktował niektóre nowe zjawiska społeczne, obserwowal je bacznie, sumiennie analizował. Nicco z tej wstrzeмиeliwości przenosił i na mnie.

Później, gdy zbliżyła nas bardzo działalność w Kole Chemików Studentów UMCS, raz po raz wracało się do naszej frontowej przeszłości. Mimo chodem dowiadawali się, że jego utykanie to ślad kampanii wrześniowej. Mówił o tym jednak zawsze skrótowo, nigdy nie wswuwał swojej osoby na plan pierwszy, jak to niekiedy między nami, kombatantami, bywa.

Raz wszakże zrobił wyjątek i to na piśmie. Wydawali się, w październiku 1947 roku, jednodniówkę „Chemik”. Jako jej redaktor i przyjaciel Julka, wymusiłem na nim dwie pozycje. Jedną podpisał pełnym imieniem i nazwiskiem, drugą skrótami „Mijota”. I tam oto znalazł się następujący opis.

„Przed nami czołg.

— Pierwszy pluton na stanowiska. Działko ppanc otworzyć ogień.

Za pierwszym czołgiem ukazał się drugi i trzeci. Za nimi kryła się niemiecka piechota idąca do ataku.

Po pierwszych, jakby próbnych strzałach, rozpoczęła się burza. Na każdy pocisk z naszej strony otrzymywaliśmy dziesiątę w odpowiedzi. Piasek pryskał wokół cieniutkimi strzałkami, rozbijany pociskami broni ręcznej i maszynowej. Przed nami, za nami, z boków powstawały małe kraterki zionące lawiną piasku, kamieni i żelaza.

Jeden z czołgów zachwiał się, stanął i zaczął dymić.

— Dostał!

Lecz dostało również nasze działko ppanc. Lufa jego uciwuszy koronę najbliższego świerka, wyładowała 50 metrów za nami.

„Walka skończyła się po godzinie. Nieprzyjaciel odparty. W plutonie dziesięciu zabitych i osiemnastu rannych.

Ot, anonimowy obrazek, jeden z wielu, z Września.

Teraz czytam w ostatnim bodaj przez Julka pisany życiorys. Walki rozpoczęliśmy pod Zakliczynem nad Dunajcem. Za obronę i utrzymanie linii aż do odejścia wszystkich oddziałów, oraz dołączenie z kompanią do pułku prawie bez strat w ludziach, dowódca pułku ppłk dypl. Krzyżanowski przypisał mi swój krzyż Virtuti Militari i złożył równocześnie wniosek o przyznanie mi tego odznaczenia.





K. Myśliński: Tak. I w tym widziałbym uzasadnienie dla użytego już w naszej dyskusji stwierdzenia, że film może wydawać się nudny.

J. Gurba: A więc znowu zarzut, który padł już na początku dyskusji. Tymczasem najważniejszy jest przecież odbiorca filmu, a wydaje mi się że tym odbiorcą powinien być uczeń szkoły podstawowej. Może dlatego twórcy powtórzyli — że tak powiem — w obrazach kilka danych z historii, żeby przypomnieć ją uczniom. Ale jeżeli słyszymy, że nieprzygotowany widz właściwie tego filmu nie odbierze to znaczy, że „Gniazdo” jest po prostu strata taśmy...

R. Szczygieł: Chciałbym wrócić do sprawy bitwy pod Cedynią. Całkowicie zgadzam się, że nie była ona tak kluczowym wydarzeniem drugiej połowy X wieku, żeby aż robić z niej punkt zwrotny w historii. Choć wydaje się, że patrząc z punktu widzenia tamtej epoki można było wybrać dwie metody konstrukcji: bitwa pod Cedynią była ostat-

nią bitwy, w której liczy się jedynie siła fizyczna.

Z. Szczygieł: Właściwie oddanie bitwy feudalnej, kiedy dochodziło do starcia całej masy ludzi, koni, nie jest rzeczą łatwą. I odnoszę wrażenie, że realizatorzy poszli po najmniejszej linii oporu. Czynili wprawdzie jakieś próby pokazania manewru taktycznego wojsk polskich — owe zrzucanie kamieni i balii drzewnych na tył kolumny niemieckiej, a następnie atak Scibora, ale w końcu wszystko zaczęło się sprowadzać do tego, że zobaczyliśmy szereg scen bitewnych, w których — co mnie uderzyło — Polacy atakują bardzo dziwnie: albo w plecy, albo gdzieś z tyłu, w konia, albo ścigając Niemców z konia na sposób indiański...

S. Pawelec: Wydaje mi się, że uczeń, do którego film jest adresowany, za mało jednak wie...

M. Derecki: Ależ my wcale nie wiemy, czy film jest adresowany do uczniów. Takie podejrzenie nasuwa nam się tylko w trakcie dyskusji.



nim wydarzeniem, przy którym należało pokazać początki Polski, biorąc pod uwagę retrospekcję. Dlatego, że dopiero panowanie Bolesława Chrobrego mogłoby wyznaczyć jakiś punkt milowy. Można też było poprowadzić film na zasadzie chronologicznego opowiedzenia wydarzeń z czasów panowania Mieszka. Przez nadużywanie retrospekcji straciła na wyrazie opowieść o bitwie pod Cedynią. W świetle filmu zwycięstwo Polaków nie było przekonywujące.

K. Myśliński: Wedle „Zywotu Świętego Wojciecha” pióra Brunona z Erfurtu Mieszko „zwytył sztuką”. A więc dzięki specjalnemu manewrowi taktycznemu. I tylko dlatego odniósł zwycięstwo. Tymczasem w filmie ten manewr, ta sztuka wojenna — nie wyszła. Zamiast tego widzimy ciągle ja-

J. Gurba: My byśmy chcieli, żeby „Gniazdo” było adresowane do ucznia...

Z. Pawelec: Tylko że uczeń opierając się na znajomości historii zdobywanej w szkole nie zrozumie trzech czwartych filmu.

Z. Szczygieł: Ja uważam, że początków państwa polskiego nauczy się z filmu bardzo dobrze.

S. Nieznawski: To znaczy — jak wyglądali rycerze, stroje, warownie...

J. Gurba: Sam się historii nie nauczy. Bo sam nie będzie umiał — oglądając film — zrekonstruować właściwej kolejności faktów i wydarzeń historycznych.

Wszyscy: Tak, tak, to się zgadza.

S. Nieznawski: A ja wciąż wracam do pytania: co reżyser chciał w tym filmie powie-

dzieć? Na co chciał zwrócić uwagę? Czy to miała być tylko tak zwana pocztówka z historii Polski? Czy też próba pokazania struktury władzy? Jeżeli to ostatnie, to nasuwa się taki wniosek: że władza, która szuka nowego, ma zawsze rację. Że muszą jej być podporządkowane i emocje rodzinne i emocje innej natury. Jestem przekonany, że właśnie o taką myśl chodziło twórcom, a nie o ilustrację historyczną dla ucznia.

M. Derecki: Zgadzam się z panem. Tylko że — obawiam się — w filmie myśl ta jest bardzo zakamufLOWANA.

S. Nieznawski: Tak. Mówiąc inaczej to założenie w filmie „nie wychodzi”. My się tego domyślamy, ale nie zostało to pokazane expressis verbis. Ani w przeżyciach Mieszka ani w akcji.

Z. Szczygieł: Natomiast dość przejrzyste rysuje się w filmie inne założenie twórców: że znajdujemy się oto na zakręcie historii Polski. Czuje się szeroki oddech, z jakim tworzące się państwo wchodzi na drogę rozwoju. Ta sprawa została wyłożona przez realizatorów dość dobrze.

S. Nieznawski: Zgadzam się pod warunkiem, że widz zna doskonale, jak pan, ten fragment historii Polski. A ilu jest w Polsce takich ludzi, niech mi pan powie?

Z. Szczygieł: Obstawiam jednak przy stwierdzeniu, że — biorąc pod uwagę szkołę podstawową czy średnią — jeżeli nauczyciel potrafi później, na lekcji, film należycie „uporządkować”, wyjaśnić, to uczeń wyniesie z „Gniazda” trwałe korzyści.

S. Nieznawski: A więc zgadza się pan, że jest to film, który wymaga komentarza.

Z. Szczygieł: To nie ulega wątpliwości.

S. Nieznawski: Zatem, jeśli film wymaga dodatkowego komentarza, to mi ja się z celem. Bo po prostu nie spełnia tej funkcji, jaką twórcy zamierzali mu przypisać.

Z. Szczygieł: Ale tylko w sensie ogólnej koncepcji...

S. Nieznawski: A ona jest chyba dla filmu sprawą najważniejszą?

M. Derecki: Jaki zatem ogólny wniosek wynika z naszej dyskusji?

Z. Mańkowski: Że nasi reżyserzy weszli na chwalebny drogę próby pokazania historii ojczystej. Ze w tej chwili nie potrafili jeszcze dać pogłębionego i wielkiego dzieła filmowego, które stałoby się wydarzeniem i artystycznym i historycznym. To są pierwsze próby, nawet w pewnej mierze udane, ale jeszcze, niestety, zbyt mało sugestywne. Wciąż jeszcze przed nami naprawdę wielki film historyczny. Nawiasem mówiąc, aż się prosi film o Kazimierzu Wielkim. Musimy zdać sobie sprawę, że inne narody zrobiły już o wiele więcej w tym kierunku, co zresztą powinno nas tylko zachęcić do dalszych prób. W każdym razie początek został zrobiony i dobrze, że się zabrałmy do tego.

S. Nieznawski: Oczywiście. Już sam pomysł sięgnięcia do początków państwowości polskiej jest bardzo trafny a próba określenia tradycji, z której się wywodzimy, jest bardzo cenna.

M. Derecki: Dziękuję panom za interesującą dyskusję.

Dyskusję opracował  
M. DERECKI

Jego upór i spokój były wprost legendarne. Kiedy, z innej wprawdzie okazji, wybuchł spór między Kolem Chemików, a Kolem Medyków Weterynaryjnych i arbitrował jeden z profesorów, wówczas Julek znów okazał kamienny spokój i... przerażliwą logikę. Zirykował się ogromnie kolega weterynarz i krzyknął wreszcie:

— Pan jest tak spokojny, że w ogóle nie można z panem rozmawiać.

Organizowaliśmy zabawy, a dochód — na stoły. Pisaliśmy „kąciki chemiczne” do „Sztandaru Ludu”, a uzyskane honoraria — na stoły. Ogłosiliśmy tak zwany „łańcuch dobrej woli” — i każda z wpływających sum powiększała fundusz budowy stołów.

W ciągu kilku miesięcy zdolaliśmy zebrać na ten cel ponad 100 tysięcy złotych. Stoły okazały się tańsze, niż sądziłmy i zamiast zamówionych sześciu — otrzymaliśmy dwanaście. Owcześnie prezes Koła Chemików, mgr Michałina Dąbkowska, mogła dokonać oficjalnego przekazania sześciu stołów Zakładowi Chemii Organicznej, sześciu zaś — Zakładowi Chemii Nieorganicznej.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że praca była zespołowa, działał cały chemiczny legion. Julek był przywódcą zgranego kolektywu.

Biblioteka koła i sklepik, w którym student (!) mógł zakupić potrzebne mu odczynniki, samopomocowa akcja koleżeńska i informacja dla wstępujących kolegów studentów — to wszystkie były plany i efekty poczynań Koła Chemików. Działali w nim dzisiejsi profesorowie, docenci, doktorzy, magistrowie jak: Janusz Barciecki, Jarosław Ościk, Kazimierz Sykut, Janina Wysocka, Michałina Dąbkowska, Halina Sikorska, Kazimiera Wiątkówna, Hanka Urbanówna (dziś — Barciecka), Włodzisław Tyburczyk, Józef Gierczak, Ryszard Kozłowski, Bogdan Szucki, Mieczysław Rycaj, Tadeusz Brzozowski i wiele, wiele innych osób.

Julek umiał trafić do każdego z nas, apelować — nie górnym, nie frazeologicznym — o pomoc, o czynny udział, ogromnie cenil i umiał organizować to, co dziś nazywamy skutecznym działaniem czy dobrą robotą. Nie używając górnych słów — współtworzył w swoim wycinku gmach Ludowej Polski.

Pamiętam, już znacznie później, w roku 1954, odznaczono Julka Srebrnym Krzyżem Zasługi. Nie krył wtedy ogromnej męskiej satysfakcji, że jego — „przedwojennego oficera”, jak niekiedy złośliwie mówiono, wyróżnia właśnie ludowa władza.

Znający doskonale Julka — najpierw jako studenta, potem jako kolegę pracownika naukowego — prof. dr. Andrzej Waksmundzki w „Opinii o działalności naukowej i dydaktycznej dr. Juliusza Malickiego” napisał po latach między innymi:

Dr J. Malicki wyróżniał się już jako student dużą dojrzałością umysłową i wspaniałą postawą obywatelską, oraz ofiarną działalnością w kole chemicznych...

## 6

Ten okres — pracy naukowej Julka — znam słabiej, z racji mego oddalenia się od Lublina i od problematyki chemicznej. Wiem jednak, że była to swego rodzaju „droga przez mękę”.

Ogrom prac organizacyjnych, spadających ustawicznie na Julka, brak przez długi czas faktycznych kierowników zakładów, w których on pracował, sprawiał, iż musiał brać na swe barki ciężar prac dydaktycznych, oczywiście kosztem odsuwania własnych prac badawczych, kosztem publikacji i doktrynowania się.

I musiał być — swego rodzaju — naukowym samoukiem. Najbardziej lapidarnie i celnie ujął ten stan w cy-

townej wyżej „Opinii” Andrzej Waksmundzki pisząc:

... Na podkreślenie zasługuje jeden ważny fakt, że w rozwoju naukowym dr J. Malicki nie miał jednolitego, a właściwie praktycznie prawie żadnego kierownictwa.

Magisterium uzyskał Julek, jak większość z nas, w roku 1951. Potem nastąpił ów okres organizacji kilku zakładów. Rozpoczął pracę doktorską, której część eksperymentalną całkowicie — jeśli dobrze wiem — wykonał. Niestety, mówiąc bardzo ogólnie, brak żyweliwego kierownika jego drogi naukowej spowodował zaprzestanie tego wysiłku. („Wasale i feudalowie” bywają nie tylko na warszawskich uczelniach). Podjął Julek ów trud od nowa. Do czasu doktoratu opublikował pięć prac naukowo-badawczych, był także współautorem podręcznika „Wstęp do preparatyki organicznej”.

17 października 1962 roku obronił na Politechnice Wrocławskiej (!) pracę doktorską zatytułowaną „Próby uzyskania nowych stymulatorów wzrostowych roślin”. Promotorem był prof. dr Henryk Kuczyński.

Za tę pracę, wielce przydatną dla rolnictwa, dla wzrostu jego produkcji, Julek otrzymał tytuł doktora nauk technicznych.

Niestety, wkrótce przyszła ciężka choroba płuc, która na czas dłuższy wytrąciła go z rytmu prac badawczych i dydaktycznych. Wojna, obozy koncentracyjne dawały o sobie znać.

Po rekonwalescencji zabiera się do pracy z tą samą co dawniej energią, z nie mniejszym zapałem. Ma już wtedy opinię znakomitego dydaktyka, jego wykłady, prowadzone dla studentów WSR, cieszą się zasłużoną sławą. Pasja dydaktyczna popycha go także do działalności społecznej. Przez dwadzieścia lat był Julek członkiem komitetu olimpiady chemicznej, komitetu

obejmującego swym zasięgiem szkoły Lubelszczyzny i Rzeszowszczyzny.

Jeszcze przed uzyskaniem stopnia docenta we wrześniu 1970 roku, doktor Malicki wykonał siedem ważnych ekspertyz gospodarczych, opublikował dalsze prace naukowe, a także — popularnonaukowe. Z tego to okresu pochodzą opinie o jego pracy. Z nich pozwolę sobie cytować niektóre sformułowania, jako że wyszły spod pióra osób najbardziej kompetentnych.

Z opinii prof. dr. Andrzeja Waksmundzkiego.

...W sposób niejako samouctwa dr J. Malicki zdobył stopień naukowy doktora i wypracował sobie kierunek własnych badań w zakresie heterocyklicznych dwuezynów oraz syntezę stymulatorów wzrostowych roślin.

...Na podkreślenie zasługuje jego działalność dydaktyczna, którą uprawia z zamiłowaniem. Ogólna opinia studentów i współpracowników nadaje mu wysoką rangę bardzo dobrego dydaktyka, cieszącego się ogromnym autorytetem.

Z opinii ówczesnego Dziekana Wydziału Mat. Fiz. Chem. prof. dr. Jarosława Ościka.

...Pomimo bardzo trudnych warunków pracy naukowej (konieczność wielokrotnego organizowania miejaca pracy, brak podstawowego wyposażenia, poważna choroba) dr Juliusz Malicki opublikował pięć prac naukowo-badawczych, dwie zaś dalsze ma przygotowane do druku... Jest... współautorem czterech skryptów, wykonał szereg ważnych gospodarczo ekspertyz.

Chciałbym podkreślić, że dr J. Malicki musiał samodzielnie dopracowy-

Dokończenie na str. 10

# Sprawa klimatu

Dokończenie ze str. 5

czasowy, o ile mnie pamięć nie zawodzi, niemal wyłącznie do tzw. „klamry”, wydaje się tedy najzupełniej słuszna.

Zastanówmy się z kolei nad tym, co się dzieje w nurcie dramaturgicznym nawiązującym do wydarzeń r. 1944. Czym jest konkretnie ów „stary dom”, który nabiera w tytule bliżej nie określonej symboliki?

A więc jest to lubelski, zasobny, prowadzony w stylu przedwojennym dom majora Wojsk Polskich, Pawliny, jego żony Laury, ich dwójga dzieci, siedemnastolatka Michała i niewiele młodszej Krysi. Do grona rodzinnego należy również dziadzio, „Profesor”, do szerzej pojętych domowników — lokaj Ignac oraz niedawno „wynajęta” służąca, Irenka. Początek wspomnień wydołałego o trzydzieści lat Michała przenosi nas do sceny rodzinnej biesiady z udziałem kilku gości, towarzyszy broni majora Pawliny. Nie bardzo wiemy, po co spożyciu pieczenia sarniej nadano w spektaklu charakter obrzędu. Ponoć istniała taka „tradycja” w rodzie Pawliny, a nawiasem mówiąc, w danym wypadku — sarniny dostarczyli „chłopcy z lasu”. Rychło też, po ukończonym posiłku, biały obrus zostaje zastąpiony mapą sztabową — pan major otoczony grupką pań oficerów, swoich gości, wyznacza zadania przygotowawczej dywersji „antybolshewickiej”. Niebawem okazuje się, iż młodociani Michał i Krysia także są „w konspiracji”. Lecz ojciec usiłuje im wyperśwadować przedwczesną postawę heroiczno-kontestacyjną, gdyż Pawlina nie jest po prostu czarnym charakterem, jest on, jakby z „Dni Turbinów”, człowiekiem zagubionym w potoku przemian. Tylko że postacie znakomitego autora „Białej gwiazdy”, Bulhakowa, wzbudzają współczucie, którego nie budzi major Pawlina, mający na sumieniu niebaga-

stko z lektury, radia, telewizji. Nie oddychał natomiast twórczą atmosferą „stołecznego Lublina”, w którym umiejscowił wypadki swego „Starego domu”. Klimat tego jedyne w dziejach świata i niepowtarzalnego półroczka, kiedy dosłownie dzień po dniu powstawały instytucje państwowe, społeczne, oświatowe, placówki naukowe, stowarzyszenia artystyczne, ów klimat dobrze mi znany z autopsji, odtworzyli wiernie dla scen polskich Stefania Grodzieńska i Jerzy Jurandot w „Balladzie o tamtych dniach”.

Nurt wspomnieniowy „Starego domu” ma zabarwienie jednostronnie mroczne, obraz „stołecznego Lublina” został wykrzywiony.

Wprawdzie obok objawów dywersji w domu majora Pawliny, pokazał J. Tetter „nowe”, ale działalność reprezentującej je grupki aktywistów socjalistycznych wypadła na scenie dość niepozornie i nie rozproszyła ponurego nastroju.

Na drugim zaś planie czasowym, mającym obrazować dobę obecną, na tym drugim planie, który w sztuce tradycyjnej byłby po prostu epilogiem — nie się właściwie nie dzieje. Większość postaci planu pierwszego ulotniła się stąd „po angielsku”. Rolę wiodącą objął syn majora Pawliny, Michał, dziś solidny obywatel na odpowiedzialnym stanowisku (gra go już inny aktor). Michał ma w życiorysie ukrywane starym udział w zabiciu studenta za „dezercję” z lasu. Obecnie niezachwiany „pryncypalista”, jakoś i na nowym etapie nie budzi sympatii. Jest ponoć niepopularny wśród załogi zakładu, którym kieruje. Niepopularny nie z powodów wyeksponowanych swego czasu w sztuce Domańskiego „Ktoś nowy”, lecz dlatego, że „pryncypalność” Michała jest kompletnie wyluzowana z humanitaryzmu. Świadczyłaby o tym, wprowadzona zdaje się z inetywy reżysera, scena z Urganem, zasłużonym majstrom, którego Michał wydała może i słusznie za niewykonanie zlecenia inżyniera, ale czyni to w sposób brutalny, bez okazania minimalnej troski o dalszy los człowieka.

Za trafne posunięcie reżysera należy uznać wykreślenie w epilogu postaci Bożyka, który, z młodocianego przed trzydziestu laty „rozrabiacza”, wyrósł na malwersanta i szantazystę. I bez ponownego ukazania tego lobuza można by powiedzieć — „Siła złego na...” jedną sztukę, zwłaszcza jubileuszową. (Warto by usunąć jeszcze wątek romansowy Laury, zupełnie „niefunkcyjny”).

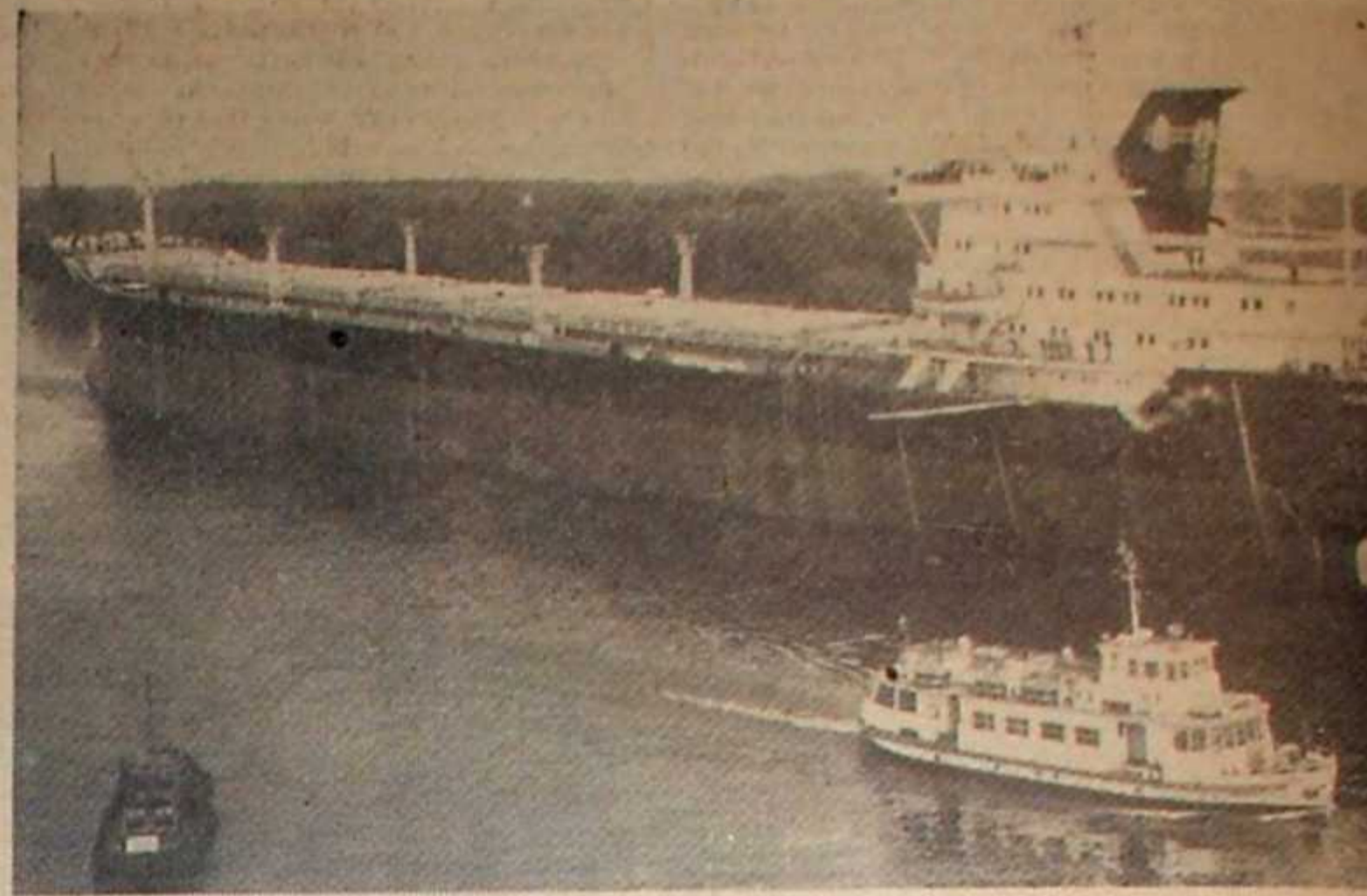
Michał-dyrektor obchodzi jakąś osobistą uroczystość. Zaprosił podwładnych do swego „mieszkańskiego” domu na koniaczek. Przyjdą czy nie przyjdą? Oto pytanie. — „Przyszli!” — woła w radosnym uniesieniu Irenka (której Michał po wetował niegdysiejszą „krzywdę” — ślubem). Lecz wyłonienie się z tła — domniemanej załogi sprawia raczej wrażenie wyjścia obsady aktorskiej na finalne oklaski pobląźliwej publiczności. Nietęgo wygląda w tym spektaklu dom „nowy”.

Nastroszony orzeł w tle (scenografia Jadwigi Pożakowskiej) przejmuje adekwatną do treści grozą. Atoli teksty piosenek (Bogdan Chorażuk) i melodie ku rozrzwianiu (Halina Staszek) nie wzbudzają entuzjazmu (może to i lepiej, bo rozśpiewali się nie wiedząc czemu oficerowie-dywersanci).

Grają ofiarnie i rzetelnie: Piotr Wysocki, Barbara Wronowska, Elżbieta Skretekowska, Zbigniew Górski, Włodzimierz Wiszniewski, Karol Siedlecki, Stanisław Olejarnik, Edwin Petrykat, Ryszard Pałczyński, Witold Lisowski, Jadwiga Jarmuż, Elżbieta Święcicka, Zyta Polomska, Roman Kruczkowski, Henryk Sobiechart, Stanisław Jaskulka, Ludwik Pałczyński, Paweł Nowisz, Stanisław Stożko, Waldemar Starczyński. Wszyscy starają się ożywić zdawkowo naszkicowane postacie. Może najwłaściwiejszy po temu materiał otrzymali: Wysocki (Pawlina), Wronowska (Laura), Siedlecki (komisarz Sieja), Polomska (aktywistka Józia), Olejarnik (Profesor), Sobiechart (Bożyk), Jaskulka (student Stasiu), Starczyński (lokaj Ignac).

Mimo poczynionych wyżej cierpkich uwag, życzę Janowi Tetterowi dalszych prób w dramatopisarstwie, tywiąc nadzieję że będą miała sposobność wkrótce je oklaskiwać.

Maria Bechzyc-Rudnicka



**D**O Szczecina mam sentyment jeszcze z czasów, kiedy się całkiem młodym było. Tylko że wtedy człowiek bardziej myślał o tej dziewczynie, która studiowała w Pomorskiej Akademii Medycznej, o wierszach Galczyńskiego, który swego czasu mieszkał w Szczecinie, o liryczno-spacerowych urokach miasta wreszcie, niż o jego gospodarce i znaczeniu dla Polski. Szczecin odwiedziłem po latach, teraz, kiedy to już wiek męski, wiek kłęski, smuga cienia i tak dalej. Baran byłbym, gdybym powiedział, że odżył tak zwany dawny wspomnień czar. Natomiast faktem jest, że trudno mi myśleć bez wyjątkowej życzliwości i solidarności o gospodarzach tegorocznego święta tamtejszej gazety partyjnej „Głosu Szczecińskiego”, czy o gospodarzach miasta i województwa. Więc sentyment się odrodził, tylko nieco inny.

W Szczecinie byłem pod koniec czerwca przez trzy dni, ale w żaden sposób nie podjąłbym się jakiegś publicystyki czy reportażu z ambicjami własnego spojrzenia na sprawę. Może raczej tylko trochę o tym, co zobaczyłem wraz z innymi dziennikarzami podczas zwiedzania zakładów i instytucji miasta oraz cze-

## SZCZECIN OTWA...

go się dowiedziałem podczas ogólnopolskiej sesji „Morze a świadomość społeczna i rola dziennikarzy w jej kształtowaniu”. Ale przede wszystkim o tym, że przyjęto nas tam pierwszorzędnym, chciano pokazać i powiedzieć jak najwięcej. I słusznie, bo skoro zaprosiło się dziennikarzy z całego kraju, trzeba im pokazać i powiedzieć jak najwięcej, żeby nawet taki morski prawiczek jak ja nabrał ochoty na powrót do Szczecina, mając już na uwadze dziennikarstwo ambitniejsze. Niestety, nie każdej sesji dziennikarskiej i nie każdemu ogólnopolskiemu spotkaniu przyświecają tak rozsądne cele propagandowe. Lecz miało być o Szczecinie...

Skala informacji, jakie wywozłem z tego miasta, zaczyna się od spraw czysto... kulinarnych. Idzie nie o jakieś przysłówowe sto potraw ze śledzia, gdyż zdaniem przedstawicieli rybołówstwa dalekomorskiego — „niekorzystna jest sytuacja w grupie śledzi solonych, a ponadto trzeba przybliżyć społeczeń-

**T**ADEUSZ Konwicki należy do tych pisarzy, którzy zwykle mniej obliczają czytelnikowi, niż mają mu do zaoferowana. W wulgarnym uproszczeniu: książka „Zwierzoczekoupiór” zapowiedziana była przez autora jako pozycja dla dzieci, tyle że „dzieci niegrzecznych”, które myślą. Istotnie może ją czytać każdy. W zależności od swoich doświadczeń życiowych, wrażliwości, uzdolnień do postrzegania i wreszcie czytania, w każdej następnej lekturze odsoni nowe pokłady treściowe, uzmysłowi sobie bogactwo obserwowanej rzeczywistości, zarówno jej cienie, jak również blaski.

Jeśli przywołany został przed chwilą „Zwierzoczekoupiór” to nie ze względu na popis erudycji. Wydaje się ta pozycja najbliższa zarówno stylistycznie, jak również (przy odrobinie tolerancji) kompozycyjnie „Kronice wypadków miłosnych”, ostatniej książce autora „Sennika współczesnego”. Mimo pewnych stale pojawiających się w utworach Konwickiego obsesji i — co za tym idzie — symbolów, znacznie bliżej od „Zwierzoczekoupióra” niżli od „Sennika współczesnego”, „Wniebowstąpienia” czy „Nie albo nie” do „Kroniki wypadków miłosnych”.

Podobieństwo nie polega jedynie na powtórzeniu podwójnych bohaterów. W „Zwierzoczekoupiór” opozycyjnie: Piotr (reprezentant świadomości bohatera) i Troip (posiadający kontury Piotra a przed-

## ILE CIĘ

stawiający jego podświadomość), obok Witka-Witolda z „Kroniki...”, bohatera w okresie dojrzewania i pierwszych „dorosłych” doświadczeń oraz mężczyzny w sile wieku, który w życiu już wszystko „zaliczył”. W jednym i w drugim przypadku pary bohaterów mają możliwość porozumiewania się ze sobą. Nie mają tylko bezpośredniego wpływu na reakcje drugiego wcielenia.

Pośrednikiem pomiędzy Piotrem i Troipem jest ples, ów tytułowy „zwierzoczekoupiór”, który posiada właściwość przenoszenia bohatera w inny świat, między innymi w świat jego podświadomości. W ten baśniowo-literacki sposób możliwe jest zestawienie świadomości z podświadomością, personifikacja tego, co w człowieku odbywa się ciągle, przenikania wzajemnego i walki. Na marginesie: odrealnienie wymienionej wyżej struktury ludzkiej (przez wydobycie tego, co jest niewidoczne) powoduje zatarcie konturów rzeczywistości i wreszcie symboliczne oddanie niemożliwych do innego przekazania obserwacji oraz diagnoz.



Jan Tetter — „Stary dom” — Roman Kruczkowski (Koszycki), Zyta Polomska (Józia), Paweł Nowisz (Urgan), Ryszard Pałczyński (Robotnik).

Fot. CAF

telne grzeszki w stosunku do swego przyrodniego brata, niezłomnego rewolucjonisty, Sieji.

Jak przystoi sztuce nowoczesnej, nie ma „Stary dom” akcji we właściwym słowa znaczeniu. Jest tam sytuacja i kilka epizodycznych wypadków na scenie bądź poza nią: tropienie przez UB podejrzanego osobnika, okazuje się — cynicznego niedorosłka, samozwańczego dowódcy nie istniejącej grupy leśnej; jest zabójstwo spragnionego wiedzy studenta, jest gwałt popełniony na dziewczynie przez prekursorów dziesiętnych chuliganów, jest wiadomość o zamordowaniu ideowego działacza w trakcie podziału gruntów...

Wiemy, że takie rzeczy działy się wtedy istotnie, że w powiatach grasowały bandy. I autor, który miał w r. 1944 lat dziewięć zna to wszy-

Kamena str. 8



stwu nie tylko morze, ale i ryby". Brzmi to nieco humorystycznie, lecz ja postanawiam przybliżyć nie tylko ryby, ale też frutti di mare w postaci nowej przygody kulinarnej pod wezwaniem — kalmara, czyli kalamarnice. Są to głowonogi, do których należą również ośmiornice i mątwy. W Hiszpanii przyrządza się nadziewaną ośmiornicę w sosie czekoladowym, Polacy ze smakiem mogliby zjeść kalmara à la frytki czy à la flaczki, nie mówiąc już o kalmarze w cieście czy sosie pieczarkowym. Podobno pod względem zawartości związków mineralnych, głównie fosforu i żelaza — koniecznych do prawidłowego funkcjonowania komórek mózgowych — kalmara biją mleko, ryby i cielęcina. Jak się to smakowałyki mają znaleźć w sklepach lubelskich to już kwestia dystrybucji i handlu. Ja swoje zadanie spełniłem, a bezradności nie ukrywam. Hasło okolicznościowe — poprzez kalamarnicę do zmiany rolniczego sposobu myślenia!

Zart żartem, ale by sobie wyobrazić moce naszego rybołówstwa morskigo, wystarczy wiedzieć, że dla rozciągnięcia i pokazania nowoczes-

nej sieci przemysłowej potrzeba przestrzeni o 150 m długości i 20 m wysokości, czyli obszaru zajmowanego przez zwarty kompleks wieżowców. Będziemy łowić nawet kraby na łowiskach Nigerii i Gujany. A na razie — z wyjątkiem Oceanu Indyjskiego — łowimy rybę praktycznie na wszystkich wodach, zapuszczając się aż ku brzegom Meksyku, Argentyny, Patagonii. W porównaniu z rokiem 1965 podwoiliśmy z nadwyżką odłow naszego rybołówstwa morskiego, osiągając w roku ubiegłym blisko 600 000 ton. Może gdyby naszego przemysłu rybnego nie limitowały opakowania, wtedy owe kalamarnice w sosie pomidorowo-grzybowym, koreczki gryfowskie, rybkrem à la Anchois oraz inny asortyment, produkowany i oferowany przez Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Gryf” w Szczecinie, znalazłby się na stołach lubelskich, białostockich czy zielonogórskich.

Rektor Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie, kapitan żegluga wielkiej, Eugeniusz Daszkowski, powiedział dziennikarzom na temat stereotypu rybaka w świadomości społecznej: „Ponieważ ryba na ogół nie pachnie, więc wiadomo, że rybak, mając ręce upracowane po łokcie, cuchnie rybą, jest zarośnięty i niechlujny. Zawód, do którego idą tylko straceńcy, co już naprawdę nic innego w swym krótkim życiu nie potrafią wymyśleć”. Tymczasem fakty są inne: „Jest to zawód, który uległ poważnym przeobrażeniom, wymagający zupełnie innych, inżynierskich, kwalifikacji i jest w nim nie mniej męskiej przygody niż na statkach transportowych... Dziś rybaka — oficera mechanika czy nawigatora — z wysokimi kwalifikacjami zawodowymi nie można nawet namówić na stanowisko docenta w WSM w Szczecinie, gdyż jego półroczne zarobki dochodzą do 120 i więcej tysięcy, kilka miesięcy w roku spędza na lądzie i nie możemy mu niczym na lądzie zaimponować”.

Podobnego skoku jak flota rybacka, dokonała również flota handlowa. Szczecin jest siedzibą największego armatora polskiego — Polskiej Żegluga Morskiej (PZM). Flota szczecińskiego armatora liczyła w 1951 roku 18 statków o łącznym tonażu 46 200 DWT, czyli mniej niż obecnie jeden jej statek — m/s „Manifest Lipcowy” (55 000 DWT). Jak napisano w materiałach na konferencję prasową — „Godna podkreślenia jest pierwsza w historii PZM podróż „Ziem Lubelskiej” z ładunkiem węgla do USA, która jest początkiem szczególnie korzystnego kontraktu handlowego. Statki będą wiozić do USA węgiel, zabierając w drodze powrotnej zboże z Zatoki Meksykańskiej lub fosforyty z Floridy” — co cytuję również dla po-

krzepienia lubelskich serc rolniczych.

Rektor Daszkowski miał sporo do powiedzenia na temat stereotypu marynarza z floty handlowej: „Marynarza spod żagli odżywiającego się suszonym mięsem i popijającego rum. Tego marynarza z najpopularniejszej naszej młodzieżowej piosenki, co to w noc się bawi, w hamaku we dnie śpi ta-ra-ra i dolarów pełno ma w swym worku... Fascynacja żaglami, dobra w sporcie, za bardzo jeszcze pokutuje w społeczeństwie w niekorzystnym odniesieniu do floty handlowej... Wielki czas, ażeby w kraju morskim nie

możliwość zabierania przez marynarzy żon w dalsze rejsy! O tym wiedzieć warto.

Być w Szczecinie, a potem napisać o rybołówstwie i o flocie handlowej, nie napisać zaś o przemysle stoczniowym — wstyd absolutny. Stocznia Szczecińska im. Adolfa Warskiego jest drugą pod względem wielkości w kraju. O rozmachu naszego przemysłu stoczniowego nie potrzeba nikogo informować, wie o tym każdy nieletni harcerz. Wiec powiem tylko, że budowane ostatnio w stoczni tej masowce i drobnicowce uniwersalne, posiadają całkowicie zautomatyzowaną siłownię, która umożliwia zastosowanie systemu bezwachtowego przez 16 godzin na dobę, 16 godzin bez obsługi załogi. Oto jakie są warunki pracy i automatyka na nowoczesnym statku!

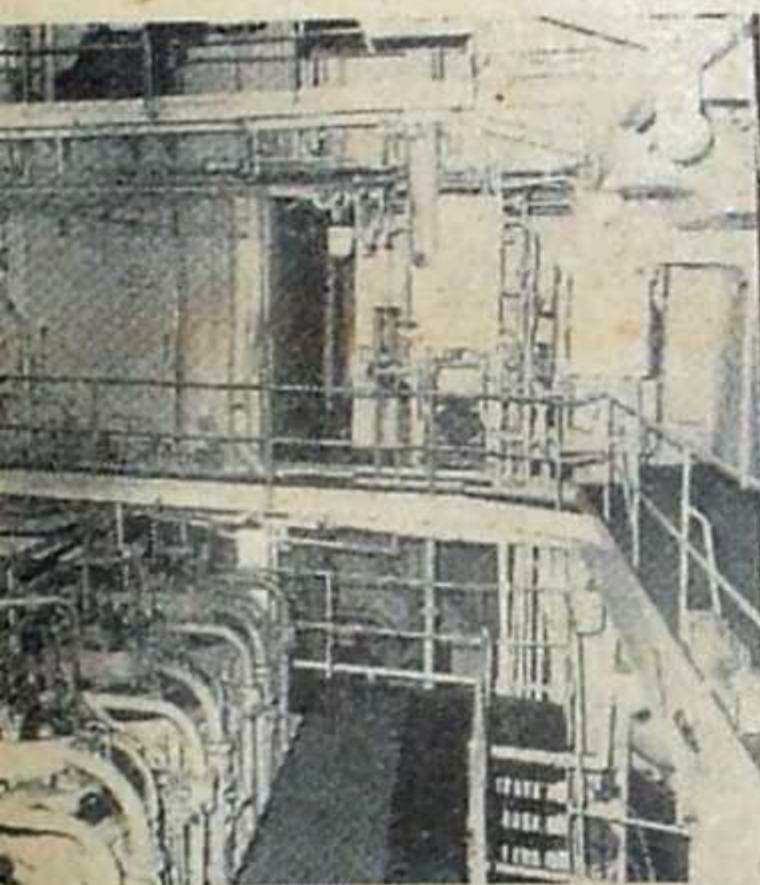
Szczecińscy pracownicy morza mają pewien kompleks. Ze się o nich mało wie w kraju, choć cały kraj powiązany jest tysiącem nici kooperacyjnych z morzem. Ze się bardzo mało, i w dodatku źle, zna sprawy gospodarki morskiej, warunki pracy w zawodach morskich. Nie mitologizując tej sprawy, trzeba powiedzieć, że istotnie, podobnie zresztą jak i w przypadku niektórych innych zawodów, informacje na temat pracy marynarza i stocznio-wca jakoś opornie krążą w społeczeństwie. Stąd chyba niedobór kandydatów do zawodów morskich, na co skarżyli się wszyscy podczas szczecińskiej sesji. Niedobór kandydatów do szkół morskich. Coś trzeba z tym fantem zrobić!

Poza tym szczecinianie nie mają żadnych kompleksów. Najcenniejsza u tych ludzi wydaje się umiejętność otwartego mówienia o swoich sprawach. Mają swe niepodważalne sukcesy, zarówno pracownicy morza, jak i gospodarze całego województwa, które przecież oprócz tego że jest województwem morskim, jest także regionem rolniczym, a w PGR-ach szczecińskich coraz lepsze warunki pracy. Mają też ci ludzie swoje kłopoty, których nie kryją, bo nie kierują się opacnym patriotyzmem lokalnym. Pierwszy blok mieszkaniowy w województwie został wybudowany dopiero w roku 1959 i dotąd region, a szczególnie sam Szczecin, ma kolosalne kłopoty mieszkaniowe, które tylko fabryki domów mogą rozwiązać. Rosną zanieczyszczenia Odry i rosnać będą, na co nie widać jakos siły. Szczecinianie opowiadają o tym wszystkim, bo chyba wierzą, iż potrafią te sprawy skutecznie rozwikłać.

Wyjeżdżałem stamtąd w przekonaniu, że wracam z dużego europejskiego miasta, gdzie wiele rzeczy warto zobaczyć i wielu rzeczy można się nauczyć, choćby otwartego stawiania problemów. I tym mnie kupili.

M. P.

# INSKA TOŚĆ



Statek, jakiego nie znamy...

Fot. W. Piątek



Autor artykułu zwiedzający Stocznia im. Warskiego w towarzystwie red. Kowalskiego z „Nadodrza”.

pytano: ile tego rumu dają wam na statek i czy w hamaku wygodnie się śpi?”. Dziś, oczywiście, pod żaglami nie przewozi się ładunków handlowych i może rektor Daszkowski nieco przesadza w swych wyobrażeniach o społecznych mniemaniach na temat floty handlowej. Dziś raczej martwimy się, jak na naszych nowoczesnych statkach udoskonalili standard socjalny, zapewnić marynarzom jednoosobowe kabiny, skracając czas przebywania na morzu poprzez wymianę załóg drogą lotniczą w czasie długich rejsów, co zresztą w rybołówstwie jest już stosowane, zwiększyć liczbę okrętowych kin, świetlic, basenów, łaźni i tak dalej. Robi się to dla zapobieżenia stressom psychicznym, a tymczasem marynarze potrafią sobie radzić i we własnym zakresie, oddając się na statkach twórczości plastycznej, której wystawę oglądałem w Domu Marynarza PZM, gdzie zadziwił mnie model grodu prasłowiańskiego, zbudowany z tysięcy zapalek. Przewiduje się również

# TRZEBA KOCHAĆ...

Stanisław Jan Królik

„Trzeba żyć z cudzym, obym ciałem. Z ciałem które budzi jak cielesność obcego człowieka. Prązowe plamki wypelzły na skórę nienia, oblepiły wierzchy dłoni. Prązki żyłkami niczym lodygami powoju. Galaretowaty tłuszcz brzuch, w karbowanych fałdach ta się w kierunku piersi, pleców, ów. Ohydne są wszystkie stare cia- własne jest najohydniejsze”.

tylko wzgląd na cytowane uprzednio nty oraz na pierwsze zbliżenie boha- rzalego stanowią wystarczającą mo-

tywację dla przedstawionego świata: „Witold budzi się powoli, na raty, kolejno przy- swaja nudny półmrok jesiennego dnia, zna- jome spręty jak domowe zwierzęta i śmie- nie bólu w głębi bebeczów. (...) — Gdzie to- ja byłem? (...) — Znowu byłem tam, gdzie mi dobrze, gdzie zawsze skradam się we- śnie, w pamięci, w raptownej tęsknocie. Dobrze jest uciekać przed codziennym trwaniem w jakąś wymyśloną przyszłość, w nie spełnione nigdy warianty losu, (...) ale najlepiej jednak pójść znajomą drogą wstecz, wrócić do starego gniazda, wmie- szać się między ludzi, którzy nie znają jeszcze swego przeznaczenia, przebrać się w skórę młodości, przeinaczyć wypadki i zdarzenia, zanurzyć się w tajemniczym, niepokojącym tunelu praprzyszłości nie szukając sensu, logiki, usprawiedliwień, pragnąc jedynie szybko mijającej godziny ukojenia”.

Tylko wzgląd na ograniczenie miejsca nie pozwolił na analizę stylizacyjną partii „imaginacyjnych”, trzeba się ograniczyć do stwierdzenia, że konstruowane są one na wzór podjęty z prozy modernistycznej.

W pewnym sensie są zbliżone do stylu Rodziewiczówny, co ma uzasadnienie choćby w reminiscencjach z młodzieńczych lektur bohatera i narratora. Takiej pro- weniencji są zdania: „Nie jestem opisy- cym ani opisywanym. Jestem bogiem”. Czy: „To, co uważacie za duszę, jest tyl- ko pewnym stanem napięć prądów bio- elektrycznych. Rozumne uregulowanie na- pięć i natężeń tych prądów powoduje chwilowy błogostan, definiowany przez uczonych jako czysty optymizm. Nie ocze- kujcie od nikogo optymizmu. Produkuje go sami”. Zdania te są zmodyfikowane, pozbawione wykrzykników (co jeszcze nie znaczy, że również patosu), wprowadzone jest do nich słownictwo naukowe, które nabiera nieco ironicznego znaczenia.

Autor, który Farlandie umieścił nad W- lejka, nie mógł nie natrafić na ślady Mic- kiewicza: „Umiera ziemia guślarzy i wró- bitów, umiera ziemia proroków i mesja- szy, co już nie zdążył zbawić świata. W tym wlecznym pochodzie zwycięskiej cy- wilizacji w niewiadomą przyszłość zdepta- no łąki, spalono bory, otruto embriony ge-

nuszu. Kochajmy tyle Litwy ile jej zo- stało”.

„Kronika wypadków miłosnych” w zew- nętrznej swojej warstwie przedstawia proces przemiany młodego bohatera (Witka) w człowieka dojrzałego (Witolda). Pro- gniem, za którym rozpoczyna się to życie dojrzałe jest — równocześnie występujące — pierwsze doznanie miłosne połączone z próbą samobójstwa. W świat ludzi doros- łych wprowadza w powieści zetknięcie z dwoma skrajnymi przeciwieństwami: mi- łością i śmiercią. Miłość jest zjawiskiem naturalnym, pragnienie śmierci powodo- wane było barierą (chyba najważniejszą: towarzyską), która uniemożliwiała połącze- nie się Witka z jego ukochaną. Bohater obciążony był bowiem piętnem samobój- czej śmierci ojca, którego dodatkowo oskarżano o małwersację. Motyw, który mógł łatwo stać się sensacją dla kroniki towarzyskiej gonionego za sensacją dzien- nika przedwojennego (fragmenty takiej kroniki przewijają się w książce), dał podłoże dla świetnej prozy. Wykroczył Konwicki poza zapowiadzaną historię mi- łości a jednocześnie stworzył książkę, któ- rą się czyta z ogromnym zainteresowaniem.

Tadeusz Konwicki: „Kronika wypadków mi- łosnych”, Warszawa 1974 „Czytelnik” s. 251.



# ZIEMIA I PIEŚŃ

ROK X

SIERPIEŃ 1974

NR 29

## III KONKURS POETYCKI IM. JANA POCKA

26 czerwca 1971 roku zmarł jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy ludowych, Jan Pock, którego całe życie było związane z Lubelszczyzną. Dla upamiętnienia jego imienia Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych podjął decyzję o organizowaniu co roku konkursu poetyckiego dla swych członków o laur autora „Malw”. W tym roku, w trzecią rocznicę śmierci poety, wyłoniono kolejnych laureatów konkursu, na który wpłynęło 68 zestawów, zawierających ponad 200 utworów. Jury w składzie: doc. dr Alina Aleksandrowicz, Aleksander Fijałkowski, dr Roman Rosiak, mgr Stanisław Wermczuk i mgr Zofia Wójcikowska po zapoznaniu się z materiałem i otwarciu kopert ustaliło, że nagrody otrzymują następujący twórcy:

I nagrodę specjalną w wysokości 2000 zł za wiersz ideowo zaangażowany, związany tematycznie z XXX-leciem Polski Ludowej — KAZIMIERA WIŚNIEWSKA ze Sławęcina, pow. Hrubieszów,

I nagrodę za wiersz o tematyce dowolnej w wysokości 2000 zł — ADAM PACH z Zakopanego,

II nagrodę w wysokości 1500 zł — HANKA NOWOBIELSKA z Białki Tatrzańskiej, pow. Nowy Targ.

Dwie równorzędne nagrody III stopnia po 1000 zł ex aequo: STANISŁAW BUCZYŃSKI z Kotorowa, pow. Hrubieszów i WALENTY JARECKI ze Stawu, pow. Wierzbica. Ponadto przyznano 5 wyróżnień po 500 zł: MARIU KOZACZKOWEJ z Dąbrowy Tarnowskiej, FELIKSOWI RAKOWI z Borowca, pow. Włoszczowa, JÓZEFOWI MAŁKOWI z Bożego Daru, pow. Bychawa, JANOWI KOWALSKIEMU z Ilawy i HELENIE KOŁODZIEJ z Wielkolasu, pow. Lubartów.

Wszystkim laureatom tegorocznego konkursu składamy serdeczne gratulacje, życząc sukcesów również i w kolejnym, czwartym już konkursie o laur imienia Jana Pocka w przyszłym roku.

Dziękuję. Rzeźba Mariana Adamskiego ze wsi Sobiska, pow. Lubów.

**Adam Pach**

### ZGRZEBNE PAŹDZIERZE

*I nagroda w III konkursie poetyckim im. Jana Pocka*

Byłek wte malučki,  
Ale bacem krapeckę,  
Jako wiecorem matusia  
Brała swoom kądzielkę  
I przędła klaki pąceśne.  
Na ścianie blinkoł kaganek  
Kopcił w powale sadzami obleśnie,  
Fyrcało wrzeciono,  
Palce skubiom len scyrze,  
Snujom sie zpod klaku  
Zgrzebne paździerze.  
Lecom na dyle  
Jak śniegowe płatki.  
Zasuly fartusek  
Mojej drogiej matki.  
Cichučko było  
W obejściu, w oborze,  
Suściła wrzeciono,  
Zpod klaku leciały  
Zgrzebne paździerze.

Sławęcina, pow. Hrubieszów

Zakopane

**Kazimiera Wiśniewska**

### OD CHŁOPÓW

*I nagroda specjalna w III konkursie poetyckim im. Jana Pocka*

Na trzydziestuleci Ujczyźni kuchanyj  
pudarui bukiet sercym wyszukany.  
Pójdy z rosu w poli, gdy dzień świat rozjaśni  
I nazrywam kwiatów ślicznych niby z baśni.  
Czyrwniutkich maków i rumianów białych,  
aby narodowe barwy przypomniły,  
Nizapominaik, co czar nieba maju  
i drobnych stokrótek, co nisku pelzaju.  
Fijolków — symboli każdyj nowyj wiosny

i liliowych dzwonekó zpód pachnącej sosny.  
Kwiatkó kuniczynny białej i czyrwnonj,  
z któryj piju słodycz pracowity pszczoły.  
I kilka róż polnych, różowych jak zarza,  
a do nich pęk kłosów dojrzalego zboża.  
Kłosów najpiękniejszych, dorodnych, złocistych,  
by dla wszystkich było jasny, uczywiasty,  
ży twórco bukietu so polscy rolnicy,  
na których Ujczyzna zawszy moży liczyć.

**Hanka Nowobielska**  
**OJCYZNO**

*II nagroda w III konkursie poetyckim im. Jana Pocka*

W buro-siwyk głębinak Baltyku  
uwolniono — myjes sobie noski,  
rada chodzisz w gorsetku krakowskim  
w Sukiennicach kupionym na Rynku.

Falbanecke w lowickie mos pasy,  
coś tys nosisz z żywieckik krepinek,  
choć nojbarzej stroi Cie co inne:  
leśne, polne, łakowe arrasy.

Spiewos „Śląskiem”, „Mazowsem” — cy  
raczej

gwizdem fabryk, warceniem motorów?  
Cy nad cizbom robotnom i gwornom  
głos Twój leci hejnałem mariackim?

Na podolku se trzymiesz stolice —  
miasto, ftare ozyło wroz z Tobom,  
ocy musisz odwracać od grobów,  
by sie zająć ozkwitem i zyciem.

I uconoś wysoko, i prosto,  
I wiekowo, i licka mos mlode;  
Jednym bockiem sie wspieros o Odra,  
Bug przy drugim jak pecka pozostol.

Z udogodnień korzysta dziś kozdy:  
mos špitole, kopalnie i huty,  
ale obroz Twój byłby zepsuty,  
jakby brakło w nim świątków przydroznyk,

Zomków, ka ma kulturo bywanie,  
na Twyk roków tysiąc — škól tysiąca;  
hej! bo ludzko myśl jak różo pniąca  
wse oplato Ciebie mielowaniam.

Kozdy wróg Cie gnębil i okrowoł,  
zwoli Cie rycerskom i magnackom,  
pańskom, i ślacheckom, i powstańcom;  
dziś — lo syćkik mos być — boś Ludowo!

Choć Królowo nikt nie powie do Cie,  
no bo teraz cołkiem to niemodne,  
przecie z Tater nosisz swe karone  
z krzyzem, co zatknięty na Giewoncie.

Białka Tatrzańska, pow. Nowy Targ



Józefa Juszczo-Pidek z Bychawki, pow. Bychawa, Feliksa Misztura z Rachań, pow. Tomaszów oraz Piotr Borys z Putnowie Górnych, pow. Hrubieszów na Walnym Zjeździe Lubelskiego Oddziału STL.

Fot. E. Pelczarowa

## KONKURS NA SATYRĘ

**O**DDZIAŁ Lubelski Stowarzyszenia Twórców Ludowych ogłasza konkurs na satyrę wierszem dla członków oddziałów: Lubelskiego, Białostockiego, Mazowieckiego, Ziemi Rzeszowskiej i Ziemi Kieleckiej. Tematyka prac jest dowolna i może dotyczyć wszelkich przejawów życia społecznego i obyczajowego. Zestawy prac w liczbie 3-5 wierszy w 3 egzemplarzach maszynopisu lub czytelnego rękopisu, podpisane godłem, należy nadsyłać pod adresem: Stowarzyszenie Twórców Ludowych - Oddział Lubelski, ul. Dąbrowskiego 9, 20-109 Lublin. Do prac należy dołączyć kopertę opatrzoną tym samym godłem, wewnątrz której trzeba umieścić kartkę z informacją dotyczącą imienia i nazwiska, adresu oraz godła autora. Termin nadsyłania prac upływa 30 września br., zaś ogłoszenie wyników nastąpi w październiku 1974 r. Dla zwycięzców przewiduje się następujące nagrody: I - 1500 zł, dwie II - po 1000 zł, dwie III - po 800 zł oraz trzy wyróżnienia - po 300 zł. W zależności od stopnia zainteresowania konkursem i poziomu nadesłanych prac sąd konkursowy może dokonać innego podziału nagród oraz zmienić ich wysokość. Wyniki konkursu i nagrodzone utwory zostaną opublikowane w „Biuletynie Informacyjnym STL” oraz prasie.

Stanisław Buczyński

## KUPIŁEM SYNKOWI KSIĄŻKĘ

Położyłem ręce na plugu:  
Wziąłem ziemię za serce...  
Spojrzałem uśmiechem w błękit:  
Niebo-m przewiercił!...

Posadziłem przed chatą jarzębinę:  
Rozwinąłem czerwoną sztandar...  
Spojrzałem w twarz smutną:  
Łza mi skoczyła do gardła...

Złożyłem strofę wiersza:  
Znalazłem sznur karali...  
Kupiłem synowi książeczkę:  
Słońce-m zapalił!...

Rozwiązałem worek ze zbożem:  
Drzwi otwarte na oścież...  
Idę z kromką chleba na dloni:  
W prawdę najprościej!...

Kotorów, pow. Hrubieszów

Bronisława Grzebinoga

## JUHAS I BOGINKA

Dobryk porenosiście roków temu na holi Kondratowej pos owce Stasek Olcorz. Miał piyknom dziywcyne do cudu we swojy wsi Kościeliskak, Hanusie. Nawet jom rad widziol, ale śniła mu sie po nocak inkso, tako jak mu jego prababka gwarzyla w godkak o boginkak. Jego Hanka miała ocy corne jak węgle, włosy tys corne-piykne, bo nie malowane, sięgały jyj do pasa a licka jak różo cyrwone. Boginka zaś, o ftoryj prababka prawiyla, była het inkso.

Jedyn roz, kie se usnon na holi, przysła ku niemu boginka. Piykno była barz. Ocka miała jak niebo siwe, włosy zlociste jaz do kolan, licka jak leluje. Stasek ni móg sie jyj napatrzyć, tak sie mu zwidziała. Po niejakiyj kfili pyto sie jyj:

— Coś ty za jedno?

A ona śmieje się i pado:

— A za kogo mie bieres?

Stasek na to:

— Przecież nie fto inksy, ba boginka.

Ona zaś uśmiecho sie furt i ciągnie go za ręce ku sobie:

— Chyboj! Hań weźmiemy ślub! — Pokazuje rękami w górę na skały. — Sićko gotowe i welon i muzyka.

Stasek cysto piyknie zgłupiol. Nie spodziewol sie tak wartkiego ślubu. A boginka stoi przed nim calo owinięto biolym welonem, co jyj nawet gębusie zakrył. Wte razy odezwala sie muzyka tako, jaz go ciarki przesły po skórze. Gęśle zagraly na sićkie nuty i sabalowom, i wiyrchowom i poroniańskom, a kie basy zagraly, Stasek o malo sie nie wykopyrtnon ze strachu. Fciol sie chyć boginki, ale znikła kajsi i juz jyj nie było. Ostol ina welon, ale to nie welon, ba mgły, a muzyka to holny wiat.

Wte razy Stasek sie obudziyl, patrzy ka som jego owce, ale sie osfyrkły ka ftoro, bo se usnon, a tu halniok rusyl. Stasek gnoł co siyl do satasa. Od tego casu więcył o bogince nie myśloł, ba o swojy Hanusi, co to nie ze mgły jest i mo cialo i kości. Haj!

Paronin, pow. Nowy Targ



Jan Kowalski, poeta i rzeźbiarz ludowy z Hawy, przy warsztacie pracy.

Jan Kowalski

## BĘDZIE ŻYŁO...

Wielkie lipy, mniejsze drzewa  
leżą ścięte tam gdzie wzrosły,  
na nich ptaszek już nie śpiewa,  
leżą martwe, w słońcu poschły.

Przyszedł człowiek i podumał  
podniósł drzewo - uniół w górę

i choć w drewnie duch już umarł  
- rzeźbiarz stworzył zeń figurę.  
Żyło będzie wieki całe  
- stare drzewo z pnia ucięte,  
bo figurki z lipy małe  
pozostaną uśmiechnięte!

Hawa

Józef Malek

## PO UBEZPIECZENIU

(Na mel.: „Na Czerniakowskiej...“)

Gdy mi się zdzubi harówka w domu,  
Pastę do butów zjem po kryjomu,  
proszkiem do prania poprawię sobie:  
Niech i ja będę raz „na chorobie“!  
W ośrodku zdrowia nie bez kozery,  
Z miejsca mi dadzą blankiet L-4,  
A ja go żonie przedłożę zaraz;  
- Tydzień zwolnienia. Radź sobie stara!  
No - i czym prędzej buch! pod pierzynę,  
Biorąc ze sobą lek w butelczynie.  
I będę sączył ów medykament,  
Aż mnie choroba zmoże na amen.  
Aż mi zatańczą ściany oberka,  
Aż się potoczy pusta butelka.  
Zona w tym czasie, jak w dni miodowe:  
Kozuch na nogi, kompres na głowę -  
I tłustą kurę zarżnie na rosół,  
Zebym czym prędzej zdrowy się poczuł,  
Zebym nie umarł - akurat teraz,  
Gdy na prosięta pieniądze zbiera...

Oj, laba będzie, cholerna laba!  
Niech mi się tylko nie zegzi baba,  
Zebym się pętał po mojej chacie  
Sąsiad - zastępca, Na pół etacie.

## CO DZIŚ W CENIE

(Na mel.: „Czyje to konisie...“)

Gdzie jedziesz, Marysiu,  
Moją chatę mijasz?  
Jadę do Lublina -  
Będę panią ci ja.

Cóż tam będziesz robić  
Marysiu kochana?  
A dzieci przewijać  
U jednego pana.

Wróć się Maryś, wróć się  
Damy na zapowiedź.  
Będziesz gospodynią  
Pierwszą w Kaczorkowie.

Jasiu mój ty, Jasiu,  
Inną sobie namów.  
Wolę być ostatnią  
Byle w mieście panią.

Skąd wracasz Marysiu,  
Nim ten roczek minął?  
Z Lublina do domu  
Bo mi wianek zginął.



Kabaret „Rzep” z Krzeszowa. (Obok drukujemy teksty Józefa Malaka z repertuaru tego kabaretu).

Maryś moja, Maryś,  
Gdzieś wianek podziła?  
Chłopakom - lajdakom  
I panu sprzedałam.

A wielesz ci dali,  
Marysiu, za wianek?  
Chłopaki: batonik,  
A pan: kieckę z pani.

Któż cię teraz, Maryś,  
Zechce wziąć za żonę?  
Nie martw się, dziś w cenie  
W seksie doświadczono.

## GRZYBOWICZE

(Na mel.: „Pognala Jagna...“)

„Jelcze” i „Moskwicze” - jadą  
grzybowicze

Z miasta do lasu...  
Las zaśmiecał mi giem, wytratają grzyby,  
Łykają pół basa.

Gdy zwierzęcym wyciem zgłuszają leśne  
życie,

Z drzew złupią korę...  
Každy w pole pcha się, pchając, ile da  
kartoli w worek.

A za nimi chłopci, każdy swego tropi  
Z bijakiem w dłoni...  
Tak to, chwalić Boga, sprawdza nam się  
slogan:  
Wieś miasto goni.

## STANOWISKO

(Na mel.: „Rzeszowski bednarz” lub:  
„Zuzanny“)

Kiedy z workiem w goście wpada  
Sąsiad, co do miasta wystal...  
- Co tam robisz? - odpowiada:  
- Mam nadzorcze stanowisko.  
A gdy pytam o pobory,  
To aż wierzyć mi się nie chce.  
Ja na miesiąc tyle biorę,  
Co sąsiadka za dwa wieprze.  
I mam w nosie bój o średnią  
I bieganie za traktorem.  
Tam jak walczę - to o jedno:  
By mi zapłacono w parę.  
O, jak serce mi się szarpie,  
Kiedy słucham owych wieści,  
Mam chęć rzucić gospodarzkę  
I do miasta uciec ze wsi.  
Lecz jak dotąd siedzę w domu,

Chociaż miasto ma wór zalet.  
Sąsiad bowiem, woli z żoną  
Nadzorować miejski szalec.

## SZCZĘŚCIEM NOCĄ

(Na mel.: „Trudno uha-ha“)

Do południa dzieci ucze,  
Po południu zboże młóć,  
Trudno uha-ha...  
Albo młóć, albo sieje,  
Bo mój mąż jest hreczkosiejem.  
Trudno uha-ha...  
Ze hreczkosiej to rzecz gustu,  
Ale życie: groch z kapustą.  
Trudno uha-ha...  
Bo na co dzień i przy święcie,  
Rozmawiamy - gęś z prosięciem.  
Trudno uha-ha...  
Ja mu mówię o Einsteinie,  
On mi: - Wyrzuć gnój ze stajni!  
Trudno uha-ha...  
Ja, że byków moc w zeszytach,  
A on: - Z krową trza do byka.  
Trudno uha-ha...  
Ja, że dwójkę dostał Janek,  
On: - Nasz byczek też dostanie.  
Trudno uha-ha...  
Takie to są wciąż dialogi  
Hreczkosieja z pedagogiem.  
Trudno uha-ha...  
Trudno w dzień o wspólny temat.  
Szczęściem nocą różnic nie ma.  
Dobrze nam jest, dobrze uha-ha...

## NA JESIENI

(Na mel.: „Orkiestry dęte“)

Krótki dzień - więc chłopci jak w ukropie...  
Krótki dzień i ręk do pracy brak.  
A tu jesień - kółko nie dla chłopów.  
Stąd śpiewamy tak:  
Babcia stała na zagonie,  
Dziadzio w kółku jak mógł motał.  
Dyspozytor warknął:  
- Odchrzań że się, starku,  
Zebym ci tu nie wykopał!  
No ta dziadzio odszedł sobie,  
Chwył gracę w ręce obie,  
Babcia zaś motykę,  
A traktor popytał  
Do cukrowni na zarobek.  
Pach! pach! pach! pach! itd.

Autonomiczny dodatek „Ziemia i Pieśń” pod redakcją dr. Romana Rosiaka.

### „Nie lubię poniedziałku”

ZOSTAŁEM naciągnięty, czyli poszkodowany, na 140 złotych. Ale ta cząstka prawdy w historii, jaką opowiedziała i na jaką mnie nabrała, warta jest więcej, toteż nie żałuję. Ani tych 140 złotych, ani czasu, jaki straciłem, zeznając przed sądem w charakterze świadka. Wracam do sprawy, o której pisałem w 9 numerze „Kamery” z tego roku pt. „Rewizor(ka)”. Proces tej dziewczyny — drobnej naciągaczki i narkomanki — stał się sensacją w lubelskim środowisku dziennikarskim, a być może również i w warszawskim. Czytając akta i widząc sporo postaci raczej znanych. Poetów i dziennikarzy. Tutejszych i stołecznych. Z „Trybuny Ludu” i ze „Sztandaru Ludu”, z „Kamery” i z „Konfrontacji”. Dyrektorów przedsiębiorstw, władze pewnego miasteczka. Siebie też widzę. Dyrektora szkoły i pracownika Kuratorium...

Prawdę mówiąc, gdyby mnie poprosiła nie o „stowę”, tylko o „górała” — też bym dał. Koleżance-dziennikarce która ma kłopoty — zawsze. „Gdyby mnie zaczęła na korytarzu redakcyjnym, powiedziała, że jest dziennikarką z Warszawy i potrzebuje na przykład 300 złotych, bez słowa bym dała, nie żądając legitymacji” — wyznała prywatnie w rozmowie ze mną autorka reportażu w „Sztandarze Ludu” (27-28 VII) pt. „Zabawa w... panią redaktor”. Być może tej dziewczynie chodziło o zabawę, bo pożywała kwoty raczej niewielkie, byle przeżyć. Aczkolwiek te drobne kwoty właśnie powinny budzić podejrzenia. W każdym razie większe niż pieniądze były siły „dziennikarskie”. Zbierała materiały o ludziach „dobrej roboty”. Pewna spółdzielnia wystawiła dla niej urzędowe charakterystyki kilku wybranych osób. Rozmawiała z nimi. Od kogoś zażądała przedstawienia się na piśmie. Napisał: „Ja gdy będę miał 25 lat, będę myślał żenić się i zakładać rodzinę, która składałaby się z czterech osób. Chciałbym mieć mieszkanie, które składałoby się z dwóch pokoi i kuchni i dobrze wyposażone. Wtedy młode pokolenie mogłoby dobrze wychowywać się i rozwijać. Jak by tak było, to większa część dzieci wyrosłaby na dobrych obywateli Polski Ludowej. Takie są moje marzenia.”

Temu, kto to napisał, nawet się specjalnie nie dziwię. Przecież jego szefowie przeszli z panią redaktor. Dziwię się szefom i częściowo sobie. „Cały czas przerażała mnie okropna naiwność ludzi stosunkowo wysoko postawionych” — zeznała potem milicji. Komu wszyscy dali się nabrać? 21-letniej dziewczynie, co do której nie ma nawet pewności, czy posiada maturę. Miała w Warszawie „paczkę” pod nazwą „Złota łódź podwodna”. Narkotyzowali się, wstrzykując sobie morfinę w żyłę pod kolanem lub sporządzając jakieś mieszaniny z ziół wedle własnej receptury. „Nie lubię poniedziałku” — powiada. Więc te narkotyki miały pełnić funkcję wiecznej niedzieli. Tak samo zabawa w dziennikarza na terenie Lublina. „Z miastem tym łączę mnie dawna miłość” — dodaje. „Kiedy byłby koniec tego wszystkiego, nie wiem i nie jestem w stanie powiedzieć” — stwierdza wreszcie. Pseudonim ma „Aga” i pochodzi z podwarszawskiego miasteczka. Tak to wygląda.

Zanim jej w radiu akademickim nie wypożyczono magnetofonu, udawała dziennikarkę przy pomocy zeszytu, który zatytułowała: „red. Anna Rz. ITD”.

W środku zeszytu jest pusty, zanotowała tylko: „historia, obchody XXX-lecia, Lublin Warszawa, dni Trybuny w Lublinie”. I jeszcze parę luźnych świstków, na jednym czytam między innymi: „No i już po święcie. Było z pompą, było burzliwie, były w Lublinie, mieście PKWN, Dni Trybuny Ludu, były spotkania z młodzieżą szkolną, studentami, klasą robotniczą... Cóż, Trybuna to nie ITD, a szkoda, bo w ITD nakład mały i czytelników dużo... Wszyscy się napracowali, i MY dziennikarze, i zmęczeni całodziennym wysiłkiem czytelnicy TL. Wiadomo, jak święto, to z pompą... Niektórzy czytelnicy szli zalewać robaka. Do zobaczenia zatem za rok, Lublin rośnie, to i czytelników TL zdobędzie nowych.”

Biedna mała narkomanka z marginesowych grup młodzieżowych, której się wszystko dokumentnie pokręciło. I zaczynam przypuszczać, że ona w jakiś sposób sama uwierzyła, iż jest dziennikarką. Nieprawdopodobne, ale — wiadać — zdarza się. Nie chciała być tym, kim jest faktycznie. Chciała być inną, lepszą, ważniejszą, niedzielną. Dlatego przyjechała do Lublina, przedstawiając się jako dziennikarka z „ITD” bądź z „Trybuny Ludu”.

„Nie lubię poniedziałku” — to również tytuł filmu. Twierdzi, że była statystką w tym filmie, a na premierze prasowej poznała warszawskich dziennikarzy. Nie wiadomo dokładnie, jak to potem było. W każdym razie kiedy grupa redaktorów stołecznych stanęła w „Unii”, ona też z nimi. Przemieszkała tydzień w hotelu, za co rachunek wyniósł 1753 złote. Nie zapłaciła oczywiście. Aż w końcu personel hotelowy dał znać milicji. Nikt z zainteresowanych nie pamięta teraz, kto pierwszy ją zapoznał i jak się wtedy przedstawiała. Każdy mówił: „Mnie poznał z nią kolega, powiedział, że ona jest dziennikarką...” W środowisku studenckim chwaliła się, że wszyscy ważniejsi redaktorowie mówią jej per „ty” albo per „towarzyszko”. I jak takiej nie pożyczyc magnetofonu za 20 tysięcy złotych? A gdy się zepsuje, jak nie zadzwonić do ZURIT-u, żeby naprawili, chwilowo zaś wypożyczyli inny?

Potrafiła postawić na nogi pewne podlubelskie miasteczko. Dyrektorzy tamtejszych przedsiębiorstw udzielali jej informacji, tłumaczyli się gęsto, kiedy indagowała o nieprawidłowości w zakładach. Ktoś nawet udostępnił jej negatywy zdjęć maszyn produkowanych w zakładach mechanicznych. Ktoś dał jej zdjęcie z budowy drogi czynowej. I to zdjęcie jest w aktach sprawy. Długa jest lista wszystkich naiwnych. Tak długa, że aż nudna. Dopiero później wszyscy zaczęli dzwonić do „ITD” — kiedy już było jasne, że coś nie w porządku. A przedtem nawet na polowanko zaprosili, na bankietek...

Została oskarżona z kilku artykułów — za wyłudzenie, fałszywe powoływanie się na „swoją” funkcję społeczną, nieprawdziwe zameldowanie o przestępstwie... Przeszło trzy miesiące przesiedziała w areszcie. 24 lipca sąd wymierzył jej karę dwu lat pozbawienia wolności, 16 000 złotych grzywny, 6 200 złotych opłaty sądowej i przyznał 692 złote kosztów postępowania sądowego. Na mocy amnestii kara pozbawienia wolności została jej darowana. Będzie jednak płacić, i dobrze się stało, że sąd zobowiązał ją do podjęcia pracy zarobkowej i zawiadamiania o każdorazowej zmianie adresu. Może ona wykorzysta tę szansę?

Kasać kogoś — wielka miłość, przyjaźń  
Kichać — dobre zdrowie, pomyślność w interesach  
Kielich kościelny — uspokojenie  
Kieliszek, pić z niego — troska, niepokój  
Kieliszek rozbić — awantura, bijatyka  
Kielbasę jeść — gościna  
Kielbasę sprzedawać — zatarg z władzą  
Kielbasę robić — zabiegi w gospodarstwie  
Kierat — trudy, monotonne życie  
Kiermasz — zabawa z awanturą  
Kiesz — prezent  
Kiesz dziurawa — niepowodzenie  
Kij znaleźć — korzyści  
Kijem dostać — kompromitacja, straty  
Kijem bić — gość w domu  
Kilof — wytrwałość w postanowieniu da ci dobre wyniki  
Kilogram — interesy handlowe  
Kinematograf — miłe towarzystwo, zabawa  
Kinematograf — oglądać obrazy — złudne nadzieje  
Kiosk — beztroška  
Kir — melancholia  
Kit — nieprzyjemne wydarzenie  
Kitel ciemny — tęsknota  
Kitel jasny — miłostka, niewinny flirt  
Klacz — dla mężczyzn: zawarcie znajomości z ładną kobietą  
Klacz — dla kobiet: niebezpieczny flirt  
Klamka — za późno będziesz żałować  
Klamra — pogodzenie zwaśnionych; związanie się z kimś  
Klatka pusta — nieprzyjemne sprawy  
Klatka z ptakiem — spokój domowego ogniska  
Klarnet — zaszczyt bez korzyści  
Klasa — dużo krzyku o nic  
Klaskać — zwrócisz na siebie uwagę  
Klawisze — zdrada, podstęp  
Klasztor — spokojne, zaciszne życie  
Kłąć — złość, która zrodzi wyrzuty sumienia  
Kleić — pogodzenie się z kimś lub z czymś  
Kleik jeść — lekka choroba  
Kleik przyrządzać — oczyścisz się z zarzutów  
Klejnoty kupować — lzy i cierpienia  
Klejnotami przystrajać się — popelnisz lekkomyślność  
Klejnotami zachwycać się — niepotrzebne wydatki, rozrzutność  
Klekoć bociana — dobre radosne wieści  
Klepisko — dobry urodzaj, dobre interesy  
Klepsydra — niemila wiadomość  
Kleryk — starokawalerstwo lub staropanieństwo  
Kleszcze — ktoś ci zaszkodzi  
Kłęcząc — dobrowolne umartwienie się  
Kłęska — przez dobroć zwyciężysz, pokonasz trudności  
Klient — przypadkowy zysk  
Klin — trudne przedsięwzięcie  
Klinika — poważna choroba  
Klisza — brak samodzielności  
Kloc — zastój w interesach, bezczynność  
Klomb kwiecisty — radość, szczęście  
Klomb zniszczony — nieszczęście  
Klon — przyjemne spotkanie  
Klosz oświetlony — spokój w domu rodzinnym  
Kluski jeść — choroba żołądka  
Kluski zarabiać — dojście do skutku czegoś  
Kładka — pokonanie trudności, wyjście z opresji cało  
Klamać — zbyteczny trud, daremne zabiegi  
Kłaniać się komuś — będziesz potrzebował czegoś od ludzi  
Kłanianie się tobie — będziesz komuś potrzebny  
Kłębek nici, szpagatu — intrygi  
Kłębek wełny — domowe nieporozumienia  
Kłoda — pożar, zmartwienie  
Kłopoty — zadowolenie, dobre samopoczucie  
Kłosy zrywać — nieurodzaj, złe interesy  
Kłosy widzieć — spełnienie życzeń  
Kłosy deptać — zniszczysz swoje szczęście  
Kłosy, wieniec z kłosów — zabawa  
Kłótnia — szkoda w interesie  
Kłusownik — złodziej w domu  
Kmieć — praca da ci pełne zadowolenie  
Kminek — dobre samopoczucie  
Knajpa — złe towarzystwo, przyniesie ci szkody moralne  
Knebel kłaść komuś w usta — nieprzyjacielskie knucia  
Knebel mieć samemu w ustach — zdrada cudzej tajemnicy  
Knot — długie życie  
Knot gasnący — śmierć  
Knedle — duży trud  
Kobieta młoda — powodzenie, ale mniej w sprawach materialnych  
Kobieta stara — kłótnia, intrygi  
Kobieta naga — choroba, czasem śmierć  
Kobieta w ciąży — radość  
Kobieta blondynka — niebezpieczny flirt  
Kobieta brunetka — choroba  
Kobieta ruda — fałszywy przyjaciel  
Kobietę całować — lekkomyślne zamiary  
Kobieta zawałowana — zostaniesz wciągnięty w nieczyste sprawy  
Kobiet więcej — obmowa  
Kobieta, która cię uwiedzie — kłopoty przez kobietę  
Kobyła — dla mężczyzn: znajomość z ładną kobietą  
Kobyła — dla kobiet: niebezpieczny flirt  
Koc — będzie ci potrzebna odwaga  
Kochać — rozczarowanie  
Kochankę lub kochankę zdradzać — oszustwo, intryga  
Kochankę lub kochankę przeprosić — niebezpieczne projekty  
Kociol — dostaniesz się w wir interesów  
Kocur — zazdrość w miłości  
Kodeks — popelnienie niehonorowego czynu  
Kogut piejący — nowiny  
Koguta widzieć — wpadniesz w podejrzenie  
Koguta schwytać — powodzenie  
Kojec — pójdziesz na spotkanie

Dalszy ciąg nastąpi



Włodzimierz  
Ścisłowski

## FRASZKI

### O PEWNYM LITERACIE

Laur ma na głowie,  
zbiera wciąż oklaski  
ten pisarz z państwowej —  
no, i z bożej łaski.

### USPRAWNIENIA

Nad swym nowym tomem  
siedzi, w głos się śmiejąc!  
W piórze ma barometr —  
wie skąd wiatry wieją.

### RADA

Przełożmy na polski te ody,  
odlejmy co nieco wody,  
wylówmy niejedną brzoźną —  
po czym odłożymy ad acta.

### PROJEKT

Taki oto anons chętnie  
zamieścimy:  
„Związek Literatów skupuje  
wawrzyny”.

### PYTANIE DO WIESZCZA

Mój ty kochanku muz,  
wśród wonnych łąk poczęty!  
A może wreszcie już  
pospłacasz alimenty?

### NIE SMUĆ SIĘ

Nie smuć się, gdy laur wędnie  
artystyczna duszo!  
Może działa moczopędnie,  
gdy go już wysuszą?

### EWOLUCJA ZASŁUG

Wezoraż — dobrze urodzony.  
Dzisiaj — dobrze ustawiony.

### O PEWNYM SATYRYKU

Choć wciąż szlifujesz satyrę  
ostrze,  
to jego cienkość trudno nam  
dostrzec!

### NIE DA SIĘ PORÓWNAĆ

Nie da się porównać,  
choć podobna w fachu  
moralność kompasu  
i kurka na dachu.

### WIESZCZ

W mych wierszach jest  
głębia! —  
Z dumą wieszczę raz wyznał,  
wychylił jarzębiak —  
i utknął w mieliznach.

### MORALISTA

On zwalcza w sztuce  
„chwytany tanie”  
dopóki mu nie płacą za nie.

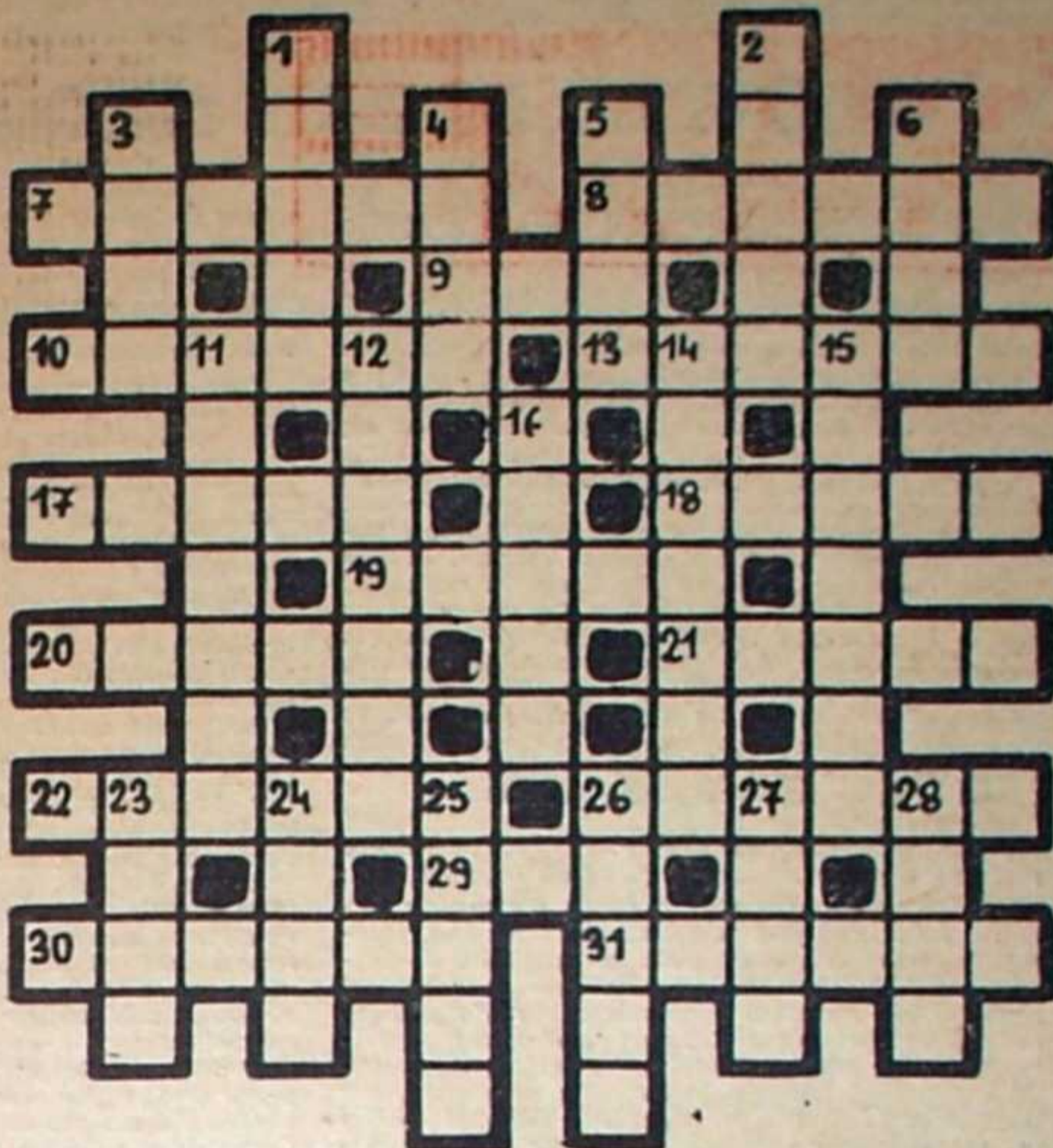
### MISTRZ I WARSZTAT

Co mistrz ma na  
warsztacie  
zaraz zobaczyłem:  
niebawem przeczytacie  
nową jego piłę!

## Krzyżówka literacka (nr 16)

POZIOMO: 7. tytuł dramatu Juliusza Słowackiego, 8. poetycki utwór epicki, zwykle o charakterze bohaterskim, związany tematycznie z dziejami narodu, 9. dramaturg angielski obok Christophera Marlowe'a a najwybitniejszy twórca tragedii przed Szekspirem, 10. gatunek literacki w klasycznej prozie arabskiej, 11. poeta grecki z VII w. przed naszą erą, przedstawiciel liryki chóralnej, działał w Sparcie, 12. epik grecki, wg legendy ślepy śpiewak wędrowny, 13. profesor, bohater opowiadań Szaniawskiego, 14. dramaturg amerykański, autor awangardowych sztuk psychologicznych („Kto się boi Wirginali Woolf”), 15. czekała na niego w dramacie Becketta, 16. kompozycja stroficzna, głównie w poezji średniowiecznej, początkowo wyraża każdego wersu stanowiąca refren dzielący zwrotki, 17. autor powieści „Kolumbowie — rocznik 20”, 18. pisarz angielski, wybitny przedstawiciel sentymentalizmu, 19. imię polskiej pisarki, autorki cyklu „Rzeka kłamstwa”, 20. rzymski pisarz i filozof, wychowawca Nerona, 21. współczesny angielski pisarz katolicki („Sedno sprawy”).

PIONOWO: 1. autor „Spizowej brzozy”, 2. twórca nowoczesnej prozy czeskiej, („Inwazja jaszczurów”, „Matka”), 3. pseudonim autorki „Roty”, 4. poeta polski, jezuita, autor moralizatorsko-dewocyjnych „Uwag o śmierci niechybnej”, 5. pisarz czeski („Miasteczko na dłoni”, „Igraszki z diabłem”), 6. autor 20-tomowego cyklu powieści „Rougon — Macquartowie, historia naturalna i społeczna rodziny za Drugiego Cesarstwa”, 7. jeden z podstawowych gatunków dramatu, 8. tytuł słynnego wiersza Kornela Ujejskiego, 9. autor utworów prozaicznych lub poetyckich, 10. satyryk i publicysta, współzałożyciel „Szpilek”, pseudonim Jan Szeląg, 11. rosyjski pisarz, nowelista i dramaturg („Opowiadania Odeskie”, „Armią konna”) 12. autor „Dziesięciu dni, które wstrząsnęły światem”, 13. pieśń żałobna; utwór liryczny o charakterze elegijnym, poświęcony zmarłej osobie, 14. Irlandczyk, laureat literackiej nagrody Nobla w 1923 r., 15. autorka powieści „Witaj smutku”, 16. szkic literacki, 17. tytuł powieści pisarza z hasła 6 pionowo.



Rozwiązanie krzyżówki z nr 14

POZIOMO: „Libusza”, Bellini, trasa, Kallope, Katerla, „Kleopatra”, Rennes, auriga, Turwim, Sokrates, Santoryn, „Dyskobol”, wsparcie, remis, Rajnis, Aigner, refrakcja, kustosz, Creanga, Arany, zabobon, Delibes.

PIONOWO: lektor, Uri, Ate, galop, bak, Lie, Imatra, Lyon, puls, Akra, Rabi, keratofir, opus, Apis, Australia, erotyka,

Gryfice, tenor, marsz, Lear, wiek, rozkaz, Joos, sens, ajer, neon, roman, alwar, flo, Zan, „Cyd”, Ali.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 14, bony książkowe po 40 zł każdy wylosowali: Kazimiera Kusz, Zamość, ul. Bazylianówka 34/14, Tadeusz Abratowski, Gorlice 3, os. Glinik, Barbara Grajpel, Krańnik ul. Szopena 9/12, Stefan Janiec, Lublin ul. Skibińska 26/12.



### ABONENT NIE ZGŁASZA SIĘ?

W ustosunkowaniu się do notatki prasowej z dnia 19.05.1974 r. zamieszczonej w „Kamieniu” nr 10 pt. „Abonent nie zgłasza się?” Okręgowy Urząd Telekomunikacyjny w

Lublinie po przeprowadzeniu dochodzenia w trybie administracyjnym uprzejmie wyjaśnia:

W dniu 7.04.1974 r. o godz. 22.05 telefonistka nr 130 Centrali Międzydzielowej w Lublinie przyjęła zamówienie na rozmowę telefoniczną z Zieloną Górą przy czym zamawiający podał tylko nazwisko abonenta w Zielonej Górze.

Po ustaleniu numeru telefonu wzywanego abonenta w Zielonej Górze około godz. 22.22 telefonistka nr 22 usiłowała zrealizować zamówioną rozmowę, lecz wzywany abonent nie zgłaszał się, o czym powiadomiła abonenta zamawiającego rozmowę, podając ustalony numer telefonu abonenta wzywanego. Fakt niezgłoszenia się abonenta ustaliła telefonistka centrali z Zielonej Góry, co przekazała telefonistce centrali Lublin. Abonent zamawiający rozmowę oświadczył, że czeka na zrealizowanie rozmowy.

Okolo godziny 22.40 abonent zamawiający rozmowę zadzwonił do kontroli Centrali

Międzydzielowej stwierdzając, że uzyskał połączenie na drodze automatycznej, lecz ze względu na słabą słyszalność rozmowy nie przeprowadził.

Kontrolerka Centrali Międzydzielowej ponownie połączyła wzywany numer abonenta w Zielonej Górze o godz. 22.48. Tym razem abonent zgłosił się przy czym wyjaśnił, że powodem niezgłoszenia się było wyciszenie przez niego dzwonnika telefonu oraz to, że chwilowo przebywał w innym pomieszczeniu.

W świetle powyższych faktów Urząd polecił zainteresowanemu służbom technicznym sprawdzić połączeń automatycznych w relacji Lublin — Zielona Góra pod kątem prawidłowej słyszalności oraz zobowiązał służbę informacyjną do przestrzegania informacji o numerach kierunkowych połączeń automatycznych.

Dyrektor  
inż. Stanisław Macias

## KSIĄŻKA O TRZYDZIESTOLECIU

TAK pięknie wydanej książki o naszym województwie już dawno, a chyba i w ogóle nie było. W dodatku tak aktualnej i tak szybko wykonanej. Wspólna w tym czasie zespołu pracowników Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego (choć nie tylko) jak i drukarni Zarządu Wydawnictw Statystycznych i Drukarni w Warszawie. Materiał, zajmujący 144 strony druku dużego formatu, przekazano drukarni w maju, a już dwa tygodnie przed świętami lipcowymi książka dotarła do pierwszych odbiorców.

Tytuł omawianego wydawnictwa — „Lubelszczyzna 1944—1974” — mówi sam za siebie. Choć pełno w tej książce liczb i faktów, to przecież wcale nie przypomina ona rocznika statystycznego. Jest to swego rodzaju kompendium, najbardziej dokładne i zarazem uogólniające, wiedzy o społeczno-gospodarczym rozwoju województwa lubelskiego. Sumuje to w przedmowie wojewoda lubelski mgr inż. Ryszard Wójcik, pisząc: „Trzydzięć lat władzy ludowej to bez wątpienia okres największego rozwoju w do-

tychczasowej historii województwa, nie mający równego w przeszłości. Przeobrażenia społeczno-ekonomiczne województwa lubelskiego dokonane w okresie 30 lat Polski Ludowej pozwoliły na dokonanie zasadniczych zmian w strukturze gospodarczej regionu, zapewniły wzrost poziomu urbanizacji oraz istotną poprawę szeroko rozumianych warunków bytu ludności. Województwo przystąpiło do złączenia regionu rolniczego z regionem rolniczo-przemysłowym (...). Na szczególne jednak podkreślenie zasługuje zmniejszenie dystansu, jaki dzielił Lubelszczyznę od innych, bardziej rozwiniętych regionów Polski i aktywny udział w tych przeobrażeniach ofiarnego społeczeństwa województwa lubelskiego.

Książka zawiera następujące opracowania: przeobrażenia społeczno-demograficzne (L. Barwińska), inwestycje i budownictwo (Z. Słowicki), przemysł (W. Holtzman), rolnictwo (J. Zalewa), transport i łączność (Z. Słowicki), gospodarka mieszkaniowa i komunalna (Z. Słowicki), handel wewnętrzny

(B. Nowacki), oświata, nauka i szkolnictwo wyższe (J. Korgul, T. Kacki i B. Nowacki), kultura (J. Cywoniuk), ochrona zdrowia i opieka społeczna (B. Nowacki), kronika ważniejszych wydarzeń gospodarczych (J. Martychiewicz) i około stu kolorowych wykresów, ilustracji i poszczególnych zagadnień. Komitetowi redakcyjnemu przewodniczył dyrektor WUS, Ryszard Wójcik, opracował graficznie i wykresy za dziełem Kazimierza Kocimowskiego.

Wszystkie rozdziały oparte są na ścisłych danych statystycznych, a zarazem omawiają uogólniająco poszczególne etapy jak i całe trzydziestolecie. Jest to więc książka szczególnie aktualna i zarazem przystępna. Została ona przeznaczona dla aktywnego politycznego i społeczno-gospodarczego, chociaż winna znaleźć się także w rękach każdego, kogo interesuje rozwój naszego województwa. Szczególną jej użyteczność widzę w wykorzystaniu bogatego materiału przez nauczycieli, zwłaszcza szkół średnich.

(dost)

Pismo Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.  
Założyciele: Kazimierz Andrzej Jaworski i Zenon Waśniewski.

Redaguje zespół: Jerzy Dostatni (sekretarz redakcji) Marek Adam Jaworski (redaktor naczelny) Zygmunt Mańkowski, Zygmunt Mikulski (kierownik działu literackiego) — członkowie Kolegium Redakcyjnego, oraz Mirosław Derecki, Ireneusz J. Kamiński i Maciej Podgórski. Redaktor techniczny — Irena Komosa, korektor — Ewa Dybek.

Cena prenumeraty krajowej rocznie 78 zł, półrocznie 39 zł, kwartalnie 19,50 zł. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumerate na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Pozostałe mające siedzibę na wsi lub w innych miejscowościach, w których nie ma oddziałów ani delegatur zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych.

Prenumeratę na zagranicę przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 60-346 Warszawa konto PKO 1-6-100024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40%.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie skróty. Kierownik działu literackiego przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godz. 14—18.

Wydawca: RSW Prasa — Książka — Ruch Lubelskie Wydawnictwo Prasowe, Lublin, ul. Jasna 6. Druk: Lubelskie Zakłady Graficzne Im. PKWN. Unicka. Zam. 1814. 26.VII.74. E-2

Numer łamaj Mieczysław Psujek, drukował zespół pod kier. Eugeniusza Kuredy

Adres redakcji 20-016 Lublin, ul. Narutowicza 35

Nr indeksu 36-409

Telefony: sekretariat i naczelny redaktor 255-93, sekretarz redakcji i dział publicystyki 275-35.

Korespondencje zwykle prosimy kierować pod adresem: 20-950 Lublin 1, skrytka pocztowa 131; polecenie i ekspresowe — pod adresem redakcji.

